

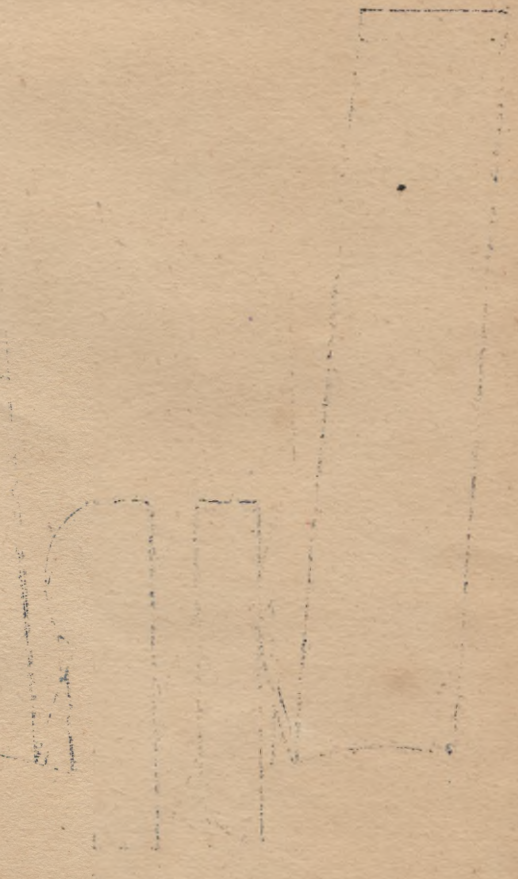
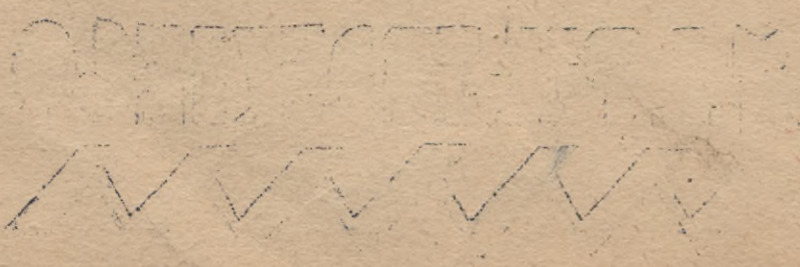
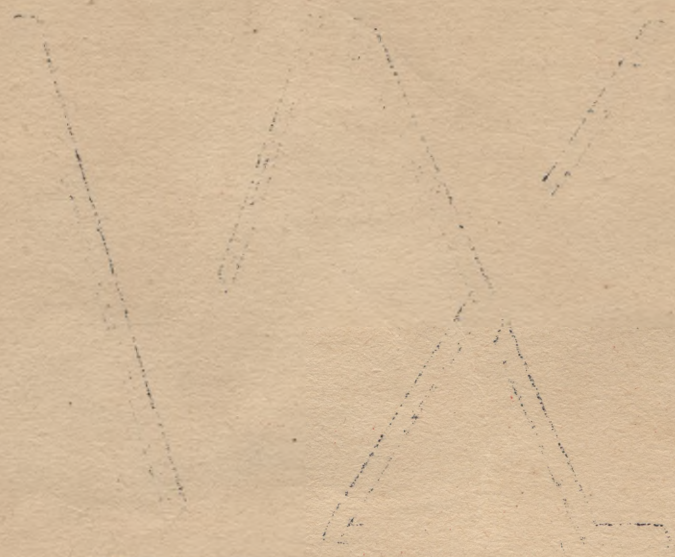
Kolekcja
Emila Kornasia

W O R L E T A

W I P L X V

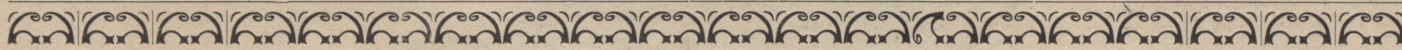
**ROČZNICE
IELKIEGO
CZYNU**

KORP. KĄDT. N. 1 M. J. PIŁSUDSKIEGO

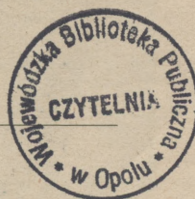


ORLETA

CZASOPISMO KORPUSU KADETÓW NR. 1 WE LWOWIE.
MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



Kolekcja
Emila Kornasia





Porwani promieniem czynu i ofiary, my, legjoniści nieśmiertelności polskiej, porzuciliśmy wszystko inne i nie tylko świat cały, lecz nawet owoczesną Ojczyznę naszą, by służyć lepszej, przyszłej naszej Ojczyźnie.

Na tymto sząncu oddział nasz trwa po wieki w historii wyzwolenia narodów. Na tym sząncu jak równy równych, wita najwyższe czyny bohaterstwa. Z tego sząncia Odrodzonej Polski, jako równi równych, witamy dzieje współczesnego świata.

4. XI. 1933.

Grzegorz Koleniowski

Juljusz Kaden-Bandrowski patronem Koła Literackiego Korpusu Kadetów Nr. 1. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W zeszłym roku szkolnym Koło Literackie naszej szkoły zwróciło się do Juljusza Kaden-Bandrowskiego z prośbą o przyjęcie patronatu tego Koła.

Dlaczego właśnie Jego wybrano jako tego, któryby miał być gwiazdą przewodnią naszego Koła?

Juljusz Kaden-Bandrowski jest pisarzem-portrecistą, który w swych dziełach stawia figury tych wszystkich, którzy kierowali, czy kierują losami Polski Odrodzonej. Odślania ich zalety, wytyka ich wady, opisuje ich takimi, jakimi są w życiu i daje

barku spoczywać będzie ta wielka praca — zdobycia całego narodu dla idei Marszałka.

A On, Kaden-Bandrowski, wskazuje drogę, po której mamy dążyć, by dojść do celu.

Jest On pierwszym pisarzem Odrodzonej Polski, którym szczególnie interesują się inne kraje. Jego dzieła tłumaczone są na obce języki i w obcych piśmach zamieszczane są recenzje, które świadczą, że Kaden-Bandrowski jest nie tylko wybitnym literatem, lecz także trzeźwo myślącym i pracującym dla idei człowiekiem.

Rzuca On hasło: „Dążyć do najlepszej woli z nakładem wszystkich sił do najwyższego celu — to jedyna rzeczywistość człowieka“.

On staje jako jej wzór. Naszą zaś rzeczą jest, by ten wzór wskazać tym, którzy go nie znają.

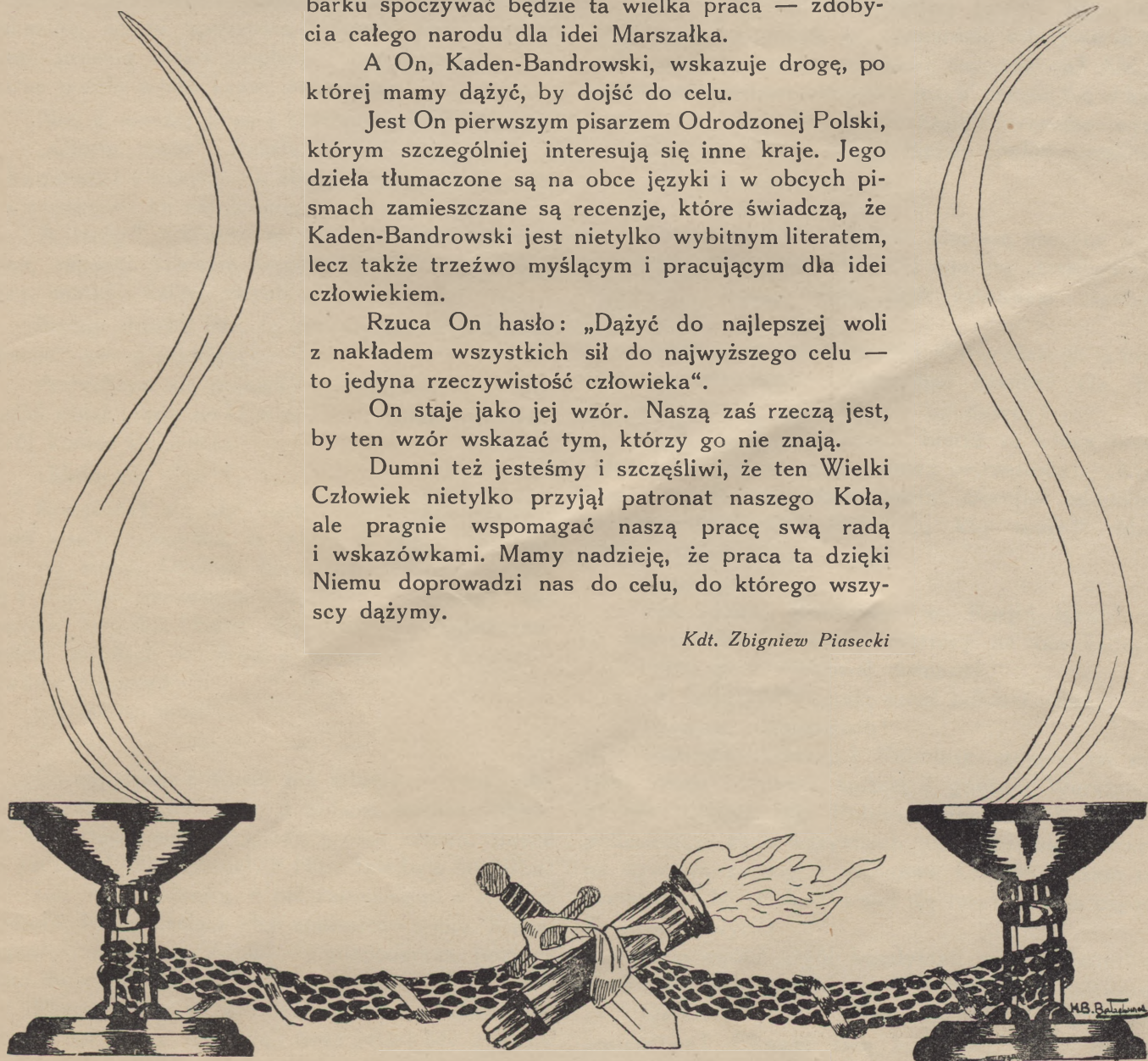
Dumni też jesteśmy i szczęśliwi, że ten Wielki Człowiek nie tylko przyjął patronat naszego Koła, ale pragnie wspomagać naszą pracę swą radą i wskazówkami. Mamy nadzieję, że praca ta dzięki Niemu doprowadzi nas do celu, do którego wszyscy dążymy.

wskazówki tym, którzy przyjdą na ich miejsce, jak ucząc się na błędach poprzedników, iść ku lepszemu jutru Polski.

Pisze on, że „historja wielkiej pracy — zdobycia przez myśl powstańczo-legjonową całego narodu — nie jest jeszcze skończona. Skończoną być nie może, gdyż jest to praca obliczana na całe pokolenia tak właśnie — jak całe pokolenia bezczynem swoim i anarchją pracowały na zagubienie w narodzie myśli o państwowej samodzielności“.

My jesteśmy młodą kadrą tych, na których

Kdt. Zbigniew Piasecki



Piętnastolecie Odzyskania Niepodległości.

Cisza! Złowroga, martwa cisza! Ponad krajem unosi się anioł żałoby, rozpościerając skrzydła smutku. Kraj cały kirem powleczoney — cierpi. Cierpi, jak ów Prometeusz przykuty do skały, gdy mu wraże orły serce wydierały; rozpacz wciska się do serc najbardziej mężnych i ofiarnych, budząc zwątpienie — rezygnację. Rozpacz głucha, bezrozumna — zwycięża. Szloch z tysięcy piersi wydarty, szloch wdów i sierot nieszczęsnych, zaniepokoił „zwycięzców”. Bunt nowy!! — zgnieść go!!

Zgnieciono go butem ciemnego żołdata — wypędzono knutem z dusz buntowniczych!

Setki, tysiące Polaków w bojach poległo! W lasach ojczystych, dębowych, wśród łąnów zbóż, leżą ich mogiły nieznane. Na mogiłach cicho i pusto — niema ni kwiatów, ni nagrobków ozdobnych, jeno krzyż z sosny, niewprawną ręką towarzysza wyciosany, wskazuje, że tu spoczywa bohater. Jeno czasami wiatr jesienią cicho popłacze. Zapomnieni — na marne poszła wasza krew, na marne!

Nie, z waszej krwi i bólu powstaną mściciele.

„Gloria victis”. Resztę w Sybir pognano — w kazamaty! Okutych jak zbrodniarzy, w lodów głuchą pustkę — na zatracenie.

A wróg? Okrutny mongol, potomek Dżingis-hana, zapusty krwawe wyprawia. Na tany ciągnie żony, matki i dzieci swych ofiar.

Sądny dzień? Nie, to car wymierza „sprawiedliwość” swym poddanym.

Antychryst się pojawił? — Murawiew — wieszateli objął rządy na Litwie. Drżj polski narodzi, Twój koniec się zbliża.

„Memento mori”!

Roześmiał się zły duch świata z tak okrutnej ironji losu! I pomyślał, że godnych znalazł następców na ziemi. Dźwięk dzwonów żałobnych miesza się z pijanym okrzykiem „hu, ha!” — kozaków tańczących trepaka. Bawi się wróg na zgłiszczach siedzib polskich — wódka miesza się z krwią — krwawe zapusty!

„Memento mori”.

Co się dzieje? Wieki już minęły — czas zdążył już zetrzeć kir żałoby z oblicza narodu. Naród tak skrzętnie gospodarzy, tak grosze chowa, bawić się zaczyna! Wieki minęły? Nie! zaledwie lat kilka!

Lat kilka minęło, a już zapomniano o tem co przeszło. Nowe hasła i idee znaleziono sobie. Praca, bogactwo narodowe, odbudowa gospodarcza, pozytywizm zwyciężki.

Precz! precz ze wszelkimi powstaniami. Dość już pobrzękiwania szabelką! dość ofiar! My chcemy spokoju, dobrobytu.

Głupcy, czyż nie wiecie, że największym bogactwem waszem to wolność?!

Puste frazesy, zmądrzał już naród, nie leci już na nią!

Nie walczy jeno kupczy, złoty cielec opanował dusze ludzkie.

Trzeba zapomnieć o wszystkim! I Racławic sławny bój, i Grochów i Iłganie. Zapomnieć ostatnią szaleńczą walką. Tyle lat, tyle trudu i krwi — i to wszystko na marne. Traugutt, Langiewicz, Czachowski — zapomnieć o nich — spodłał naród w niewoli! Obroża mu dumny kark zgmiotła.

Koniec epopei — szaleństwa polskiego.

Dobrobyt i spokój zapanował. W „Prywiślańskim” kraju! Odetchnięto z ulgą!

Miłościwy car! Wprawdzie jeszcze w szkole bito za słowo polskie — wprawdzie szły jeszcze kibitki na Sybir starym szlakiem męczeństwa! Ale to drobnostki — dzieciom nowy język przyda się w karierze życia. A że kraj oczyszczają z niebezpiecznych żywiołów, to chwała Bogu! Będzie spokój wreszcie!

Miłościwy car!

A czas mija.

Przychodzą nowi ludzie. Coś się zaczyna psuć w ogólnej harmonji. Niepokój ogarnia „trzeźwo patrzących”. Coraz więcej tych żywiołów „niebezpiecznych”.

Jakiś prąd nurtuje naród. Odwróćcie go w inną stronę, zatrzymajcie! Zatrzymać żywioł? Ha, ha, na nic wasza praca, panowie ugodowcy!

Lud się budzi! Strach bierze za włosy biednych rusofilów i szepce słowa ostrzeżenia: „Kres waszego władania idzie. Naród ukochał odmienne od waszych, hasła! Ratuj się kto może!” Idzie nowy dzień chwały.

I przyszedł!

Rok 1905. Rewolucja w Rosji! Rewolucja w Warszawie i Łodzi! Robotnicy na barykadach. Lud budzi się z wiekowej ciemnoty.

Do broni!! Powstają nowi bohaterowie!

Giną na szubienicach!

Montwiłł, Okrzeja! Robotnik stojący na szafocie rzuca w twarz śpiącej i gnuśnej Warszawie okrzyk: „Niech żyje Polska Niepodległa!” Okrzyk policzkujący tych wszystkich, co obojętnie patrzyli na krwawe zapasy z wrogiem. Ciał on biczem po sumieniach ludzkich. Porwał się ten i ów do czynu. Za broń chwycił!

Lecz ogół? Ogół bandytami zwał bohaterów. Wolność Polski mrzonkami, a walkę — szaleństwem!

Ostatni wysiłek. Wyplenić to zło! Tę zarazę szaleństwa! Okazać swą lojalność. Pisać adresy wiernopoddańcze do cara.

Hańba! Niewolnik sam zakuwa się w kajdany i liże ręce swego pana.

— — — — —
Złamano rewolucję. Wdeptano w ziemię pierwszy zbrojny odruch mas ludowych. Lecz nie złamano jej wodza. Wróg potrafił złamać szeregi jego bojowników. Lecz jego samego — nigdy. Za granicami działa. Tworzy kadry nowych żołnierzy wolności. Powstaje Związek Walki Czynnej.

Czynu! „O wojnę powszechną prosimy Cię Panie!“ Budzić się poczyną naród śpiący. Powstaje Związek Strzelecki. Praca, praca cicha ofiarna bez uznania.

Wśród obojętności — ciężko tak żyć.

Rok 1914. Mord w Serajewie.

Wojna! Piłsudski z pierwszą kadrówką wyrusza na bój!

Kielce! Gorycz zalewa serce Wodza i rozpaczać mu każe.

Znów sam.

Sam, wśród niechęci całego społeczeństwa. Wielki samotnik. Intrygi N. K. N.

Legjony. „Jeszcze Polska nie zginęła“. Jak dawniej, Dąbrowski, Kniaziewicz.

Legjony! Zmartwychwstaje stara tradycja! Tyle wspomnień, „Vive l'empereur“! Tamci, na apenińskim półwyspie, wśród obcych. A ci, na polskiej, piastowskiej ziemi, wśród... obcych im duchem. Przeklęty los wiecznych tułaczy.

Nie! Sami zerwiemy kajdany niewoli. Szczęrcem Chrobrego. Naprzód!

„Nie chcemy już od was uznania“. Laski, Ułina Mała, Marcinkowice, Łowczówek.

Naprzód! Ziemia drży od huku armat. W powietrzu słychać krzyk ginących bataljonów! Konary, Tarłów, Lublin, Wołyń.

Epos rycerski. Legenda krwi i żelaza. Komendant Piłsudski wstrzymuje werbunek do Legjonów. Dlaczego? Poco?

Lecz tworzy stokroć potężniejszą armję ukrytą P. O. W. Starcie z N. K. N. Znowu „swoi“ rzucają kłody pod nogi. Zatarg z władzami wojskowymi Austrii.

Komendant Piłsudski podaje się do dymisji. Nie będzie się więcej polski żołnierz krwawił w obcej sprawie. Czas nadszedł by siły skupić i na decydujący moment zachować. Wytężona praca organizacyjna w P. O. W.

Front niemiecki na zachodzie chwieje się pod taranem uderzeń armji francusko-angielskiej. Cofa się.

Niemcy na gwałt potrzebują rezerw. Świeżego wojska. Skąd? Skąd go wydostać?

Akt 5 listopada 1916 r. Wolność? Państwo, twór z pruskich rąk otrzymany. Von Beseler, oswobodziciel? Ha, ha, paradne! „Saesonstaat“. Polakom wolności się zachciewa! Ha, ha; niech no tylko wygramy wojnę to pokażem. „Donnerwetter“!

Spór o przysięgę Legjonów. Niemcy rozbijają legionistów i więżą w obozach koncentracyjnych w Benjaminowie i Szczypiornie.

Komendant Piłsudski wraz ze swym szefem sztabu Sosnkowskim w Magdeburgu! Nowe potężne uderzenie na Zachodzie.

Niemcy łamią się! Cofają się na całej linii.

Marszałek Foch. Hurrah! Naprzód!

„Allons enfants de la patrie“

Ha, dumny Germaninie! Zgiąłeś dumny kark przed nędznym Gallem. Twa chluba — wojsko, rozbite, w popłochu ucieka. Złamana krzyżacka buta.

Rewolucja w Niemczech. Studenci i dzieci rozbijają Niemców w Warszawie. Harcerz młody odbiera broń łupieżcy całej Europy. O, ironjo losu!

Komendant Piłsudski powrócił z Magdeburga. Nareszcie! 11 listopada.

Po tylu latach trudów i męki, poniżenia i zaparcia się — Zmartwychwstała! Tyle pokoleń krew swą lało o wolność Twą o, Polsko! Tak długo czekałim aż przyjdzie ten czas, o słodki dniu zwycięstwa i chwały.

Kościuszki złoty sen, czynem się stał!

Traugutta krew pomszczona!

Więc nie napróżno krew swą Polak lał,

Ojczyzna wstała Wyzwolona!

Któż tego dokonał dzieła? Kto bramy wolności otworzył? Gdzie się myśl wielka poczęła, gdzie Budowniczy co Polskę stworzył?! W strasliwym trudzie i znoju szedł On nieustępliwie do celu.

Wielki Samotnik. Walczył o duszę swego narodu. I zwyciężył! Wszystko przełamał i wszystko przetrzymał. Lecz zawsze z myślą o Tobie, Polsko i dla Twojej chwały.

„I za ten lat tych ciężki znój,

Za krwi ofiarnej trud,

Żeś walczył z marą tylu złud

O cześć! o cześć Ci, Wodzu mój!“

kdł. Ryszard Głuski.





Walki o Lwów

(w 15-tą rocznicę obrony Lwowa.)

Ustępujące po upadku Austrii wojska austriackie oddały miasto w noc z 31 października na 1 listopada wojskom ukraińskim, rekrutującym się z oddziałów zapasowych austriackich, w których przeważającą liczbę stanowili ukraińcy, oraz z byłych austriackich legionów rusińskich, czyli t. zw. strzelców siczowych. Ilość wojska w krótkim czasie znacznie powiększono drogą początkowo werbowania ochotników, następnie zaś mobilizacji przymusowej w zajętych przez się miejscowościach.

Polacy zamach przeczuwali, nie zdołali jednak zorganizować się i w czas mu zapobiec. Dopiero,

gdy się fakt już stał, gorączkowo przystąpiono do samorządnej obrony. Ośrodkiem samoobrony tej była miejscowa P. O. W. wraz z niewielkim oddziałem P. K. P. (Polski Korpus Posiłkowy), przebywającymi podówczas w mieście legionistami, oraz zorganizowanymi w „Polskie Kadry Wojskowe“ (P. K. W.) oficerami polskimi z byłej armii austriackiej. Na dane hasło do walki — za broń chwyciła ludność miasta. Wśród pośpieszających tłumnie ochotników nie brakło kobiet, młodzieży i dzieci.

Po paru dniach zachodnia część miasta przeszła już do rąk polskich i rozpoczęły się krwawe boje

uliczne o poszczególne domy, stanowiące ważniejsze obiekty. Boje te trwały około trzech tygodni.

Tymczasem ukraińcy zajęli znaczne obszary dookoła Lwowa, odcinając go, po opanowaniu Przemyśla i dojściu do Sanu, całkowicie od reszty kraju. Lwów zresztą Polski mógł się porozumieć tylko przez lotników, lub przez specjalnych, przekradających się przez wrogie tereny, emisariuszy.

Na pomoc pierwszy pośpieszył Kraków. Zorganizowana tam ekspedycja pod dowództwem mjr. Stachewicza, już w historycznym dla Polski dniu 11 listopada zajęła Przemyśl, ułatwiając w ten sposób akcję wystąpienia w obronie Lwowa. W dwa dni później, czyli bezpośrednio po objęciu władzy nad Polską przez Józefa Piłsudskiego, nadszedł do gen. Roi w Krakowie rozkaz Naczelnego Wodza o wszczęciu natychmiastowej akcji przeciw oblegającym Lwów ukraińcom. Jednocześnie zaczęto formować oddziały ochotnicze obrońców Lwowa w Warszawie i Lublinie. 19 listopada ekspedycja, znajdująca się obecnie pod dowództwem płk. Tokarzewskiego, wyrusza z Przemyśla na Lwów i, używszy do transportu linii kolejowej, już w dniu następnym w sile ponad 1200 ludzi staje we Lwowie, a w dwa dni potem wraz z załogą Lwowa oswobadza całkowicie miasto od ukraińców.

Lwów odetchnął. Walki jednak o polskość jego jeszcze się nie skończyły. Sił polskich było za mało, by się pokusić o oswobodzenie również i okolic. To też boje w najbliższych okolicach Lwowa toczyły się nadal bez przerwy, a w końcu grudnia 1918 r. i początkach stycznia roku następnego groziło miastu, wskutek niezwykle silnych ataków ukraińskich, ponowne okrążenie, krwawo i dzielnie udaremnione.

Dalsze okolice Lwowa, przedewszystkiem Chyrow, oraz Rawa Ruska, również były stałą widownią walk. Ogółem w Małopolsce Wschodniej Polacy w stanie bojowym mieli około 20 tysięcy (grupa „Wschód“ gen. Rozwadowskiego), ukraińcy zaś co najmniej dwakroć tyle. Siły polskie, jako mniejsze ilościowo, przez cały czas ograniczały się do defensywy. Ukraińcy w lutym, a następnie w marcu 1919 r. przeszli do ofensywy. Pierwsza spełzła na niczem. Druga zaś dała ponowne okrążenie Lwowa.

W tym samym czasie podporządkowała się wreszcie, choć tylko częściowo, Naczelnemu Dowództwu Armja Wielkopolska. Ona też, pod dowództwem pułk. Konarzewskiego, użyta została do obrony Małopolski Wschodniej. W szybkim tempie wraz z innymi posiłkami wysłano ją na tereny walk, a dowództwo całości objął gen. Iwaszkiewicz, który zdołał doprowadzić do wycofania się ukraińców

z trójkąta Lwów-Przemyśl-Rawa Ruska, następnie zaś stopniowo odsuwał ich coraz dalej i dalej.

Kiedy doszła do skutku wyprawa Wileńska i na północy front się ustabilizował, oraz kiedy już wreszcie przybyła do Polski armja Hallera, t. j. w końcu kwietnia 1919 r., zdecydował Naczelnny Wódz, że przyszedł czas na wyrzucenie ukraińców poza linię Zbrucza i na ostateczne oczyszczenie Małopolski Wschodniej. Akcją powierzono gen. Hallerowi Józefowi.

Ponieważ jednak Anglja i Ameryka występowały wrogo przeciw użyciu dywizyj hallerowskich w Małopolsce wschodniej, wojsko Hallera trwało w bezczynności. Zdecydowano potem dewizje te wycofać, częściowo na front przeciw-niemiecki, częściowo zaś na Wołyń, zanim jednak do tego doszło, już się (15 maja) zaczęła ofensywa, która byłaby się zapewne uwieńczyła ostatecznym zwycięstwem, towarzyszyło jej bowiem stałe powodzenie. Tymczasem nastąpiła interwencja ze strony państw sprzymierzonych, skutkiem czego ofensywę należało przerwać, dywizje zaś hallerowskie ostatecznie odesłać w głąb kraju.

W toku koniecznej z tego względu reorganizacji frontu — ukraińcy, uporządkowawszy się po poniesionych klęskach, 3 czerwca rozpoczęli kontr-ofensywę, ponieważ zaś front polski nie był na to przygotowany, nastąpiło cofanie, się które trwało aż do ostatnich dni czerwca.

Wówczas, widząc grożące niebezpieczeństwo, Naczelnny Wódz zdecydował pokierować akcją osobiście. Wycofanie oddziałów wstrzymano, siły polskie wsparto jeszcze jedną dywizją, wziętą z głębi kraju, i 28 czerwca rozpoczęto przeciwnatarcie odrazu na całym froncie. Opór przeciwnika już następnego dnia zupełnie był złamany. Oddziały polskie rozpoczęły przeciwnatarcie odrazu na całym froncie. Opóź przeciwnika już następnego dnia był złamany. Oddziały polskie rozpoczęły marsz ku wschodowi. Ukraińcy stale się cofali. 17 lipca wojska polskie stanęły nad Zbruczem.

Tymczasem 25 czerwca państwa sprzymierzone upoważniły rząd polski do wojskowej okupacji byłej Galicji aż po Zbrucz i do wprowadzenia tam zarządu cywilnego.

Tegoż roku 21 listopada Rada Najwyższa przyznała Polsce mandat do zarządu Galicją na lat 25, a gdy Polska przeciw takiemu rozstrzygnięciu sprawy zaprotestowała (10 grudnia), Rada Najwyższa decyzję swą reasumowała (22 grudnia) i sprawę Małopolski Wschodniej uznała za wewnętrzną sprawę Polski.

Dr. Walerjan Kwiatkowski.
(„Walka o Wolność i Potęgę Polski”)





15-lecie Korpusu Kadetów Marszałka Józefa Piłsudskiego. (1918—1933).

Wolna Polska, zmartwychwstająca przy odgłosie burzy dziejowej, szalejącej nad całym światem, powołuje do życia Szkołę Rycerską — Korpus Kadetów. Zmurszała monarchja Austro-Węgier, rozsypując się w gruzy, zostawiła w spadku po sobie dwie austriackie Szkoły Kadetów w Łobzowie pod Krakowem i we Lwowie. Z tych właśnie pozostałości po zaborcy, zaczęto organizować polską szkołę wojskową, nadając jej nazwę Szkoły Podchorążych. Rychło jednak spostrzeżono, że nazwa Szkoły Podchorążych nie odpowiadała charakterowi szkół austriackich. Sięgnięto wówczas po wzory z przeszłości polskiej i postanowiono wznowić nazwę Korpusu Kadetów.

Jeszcze jedna stara tradycja polska, otrząsa się z pyłu i prochu zapomnienia, aby zabłysnąć w świetle nowej chwały. Tradycja Korpusu sięga daleko wstecz aż po czasy panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Za jego to bowiem poparciem utworzony został w Warszawie Korpus Kadetów.

Jakie idee przyświecały w pracy Kadetom i jaki duch panował w szkole, niech poświadczą nazwiska jej wychowanków, nazwiska: Kościuszki, Kniaziewicza, Niemcewicza, Sowińskiego i wielu innych co się chlubnymi zgłoskami zapisali w złotej księdze historii narodu.

Fakt założenia Korpusu Kadetów posiadał ogromne znaczenie w czasach ogólnego rozprężenia i anarchji stosunków i pojęć w społeczeństwie. Bardzo patriotyczne światło jednostki postanowiły, przynajmniej część młodzieży wyrwać z pod zgubnego, rozkładowego działania szkół ówczesnych. I do tego celu miał służyć Korpus Kadetów. Założony zbyt późno, nie spełnił całkowicie swego zadania, wychowania obywatelskiego, młodzieży. Wychował jednak zastęp ludzi, którzy czynami swemi rozjaśnili karty naszych dziejów, poczynawszy od wojny polsko-rosyjskiej w r. 1792 aż po powstanie listopadowe w r. 1830/31.

Wznawiając tedy starą tradycję, oparto się na niej w organizacji Korpusu Kadetów w Łobzowie. Wkrótce jednak nowa burza wojenna od Wschodu zagrażająca świeżo powstałemu Państwu Polskiemu, nie pozwoliła na dalsze spokojne kontynuowanie rozpoczętej pracy.

Znaczna część kadetów bierze udział w walkach na froncie, tak, że tylko najmłodszy i najsłabsi pozostają w Łobzowie. Dopiero z nastaniem czasów pokojowych, rozpoczęto dalszą pracę, przerwana wojną. Wówczas wyłoniła się kwestja pomieszczenia, gdyż budynek łobzowski okazał się za szczupły, wobec większego napływu kandydatów do szkoły.

W związku z tem przeniesiono Korpus Kadetów z Łobzowa do Lwowa w r. 1921. Zmiana warunków i otoczenia, ogromnie dodatnio oddziałała na kształtowanie ideowe wychowanków szkoły. Kadeci zostali więc przeniesieni ze spokojnego Krakowa, z atmosfery przesiąkniętej tradycjami austriackiej szkoły wojskowej, do Lwowa.

Do tego bohaterskiego grodu, gdzie każdy dom, kamień, owiany był legendą walki o polskość swego miasta, gdzie każda grudka ziemi obficie zroszoną została ofiarną krwią bohaterskich obrońców Lwiewo Grodu.

Do Lwowa, gdzie na murach poszczerbionych kulami czytali żywą historję lat ostatnich. Sam budynek szkoły, będący jednym z głównych bastjonów polskości opierających się nawale ukraińskiej, posiadał swą chlubną tradycję.

Nic też dziwnego, że atmosfera tego bohaterskiego grodu Orłat, żywo oddziałała na psychikę dusz kadeckich. Wkrótce też dano wyraz, duchowi panującemu w szkole.

Wybuch Powstanie na Górnym Śląsku. Walka bohaterskiego ludu śląskiego z odwiecznym wrogiem germańskim. Ludu co mimo sześćsetnej niewoli nie pozwolił sobie wydrzeć ni mowy, ni ducha polskiego, zapaliła serca kadetów ideą ofiarności.

Postanowiono uciec na Śląsk i wziąć czynny udział w Powstaniu. Mimo zakazów, zabraniających brania udziału w powstaniu, mimo listów gończych, wysłanych za nimi, znaczna część kadetów przedziera się przez kordon i walczy w szeregach powstańców. Kadeci czynem swym stworzyli taką tradycję swej szkole, jakiej nie posiada żadna szkoła w Polsce. Tam na polu walki, na starej piastowskiej ziemi męstwem i ofiarnością swą, dają przykład powstańcom, jak trzeba żyć i umierać dla Wielkości Ojczyzny. Umierać, gdyż kilku z nich oddało swe młode życie za wolność ludu śląskiego.

Nazwiska ich wyrte na pomniku w parku Korpusu Kadetów brzmią: Chodkiewicz, Czekański, Pszczółkowski, Toczyłowski, Zakrzewski i Zaszczyński, nazwiska które każdy kadet z głęboką czcią wymawia, jako symbole gorącego ukochania Ojczyzny. Mimowoli nasuwa się analogja walk śląskich kadetów z r. 1921 z udziałem kadetów warszawskich w insurrekcji kościuszkowskiej w r. 1794.

Tamci również mimo zakazów i gróźb ze strony swych przełożonych uciekli z pilnie strzeżonych koszar i pod wodzą Sowińskiego, przyszłego bohatera Woli, uderzyli wraz z ludem Warszawskim na Moskalą przyczyniając się znacznie do zwycięstwa. Kadeci lwowscy czynem swym wskrzesili jeno tradycję swych poprzedników i krwią swą jak złotem niemi zadzierzgnęli przymierze między starymi, a nowymi laty. Dziś tradycja walk śląskich kadetów, stanowi

jeden z głównych czynników wychowawczych naszej ideologii.

Mija rok jeden i drugi. Korpus Kadetów wchodzi na drogę normalnego rozwoju. Zostaje ustalony program nauki ogólnokształcącej oraz wyszkolenia wojskowego. Wskutek tego Korpus Kadetów podlega Ministerstwu W. R. i O. P. i Ministerstwu Spraw Wojskowych.

Kadeci nie ograniczają się jedynie do życia wewnętrznego, lecz nawiązują ściśle węzły szerszej przyjaźni z miastem, z którym odtąd losy Korpusu miały być związane. Wymownym dowodem tych serdecznych stosunków ze społeczeństwem lwowskim, było ofiarowanie Korp. Kad. w dniu 3-go maja 1923 roku, powstańczego sztandaru, będącego własnością istniejącego od wielu lat we Lwowie Towarzystwa Uczestników Powstania 1863 r. Darem tym społeczeństwo składało hołd krwi ofiarnej przelanej na Śląsku, hołd ofierze złożonej na ołtarzu Ojczyzny.

Sztandar powstańczy, postrzępiony wrzniętymi kulami moskiewskimi wstawiony w tyłu walkach, jest dla nas kadetów symbolem przekazania nam przez powstańców r. 1863 swojej idei — idei czynu. Idei która prowadziła ich wśród lasów ciemnych, wśród gradu kul i pod szubienic drzewa. Kadeci przyjmując sztandar wkładali na siebie obowiązek niezmarowania tego, o co walczyli i umierali bojomnicy r. 1863. Tym symbolicznym aktem, ofiarowania sztandaru powstańców, zamyka się pierwszy okres ideowego ugruntowania szkoły. Lata następne 1923—1927 mają charakter inny, odznaczają się one przede wszystkim w kierunku organizacji i uporządkowania życia wewnętrznego szkoły.

Zostały założone koła kadeckie, o celach naukowych, sportowych i rozrywkowych, które urozmaicają monotonne życie internatowe. Okręg następny, obejmujący lata 1927—1929 jest wyraźnie przejściowy i przesileniowy. Szczególnie odbiła się niepomysłnie na rozwoju Korpusu Kadetów reorganizacja jego, która ustaliła go jedynie jako gimnazjum państwowe ze wzorowem P. W. a tym sposobem odebrała mu dotychczasowe prawa. Skutki tej reorganizacji zaznaczyły się ujemnie i wyraźną była depresja i obniżenie się do pewnego stopnia ambicji u kadetów, którzy rozumieli doskonale, że Korpus Kadetów traci właściwie rację swego bytu. Mimo to, w tym krytycznym okresie dwuletnim był jednak moment wielki, dowodzący całej żywotności ideowej Korpusu Kadetów, jako zakładu którego celem jest wychowanie żołnierza i obywatela. Oto w r. 1928 w czasie obchodu X-lecia Odzyskania Niepodległości wznieiony został wewnątrz budynku szkolnego w westibulu, pomnik Budowniczego Państwa, Marszałka J. Piłsudskiego.

Tym sposobem Korpus Kadetów nie tylko że godnie uczcił rocznicę, lecz równocześnie wytknął

linję dla całej swej ideologii, w myśl której miał się odtąd kierować.

Ideologia Korpusu oparta dotychczas na udziale kadetów w III-ciem Powstaniu Śląskim, na sztandarze powstańczym, reprezentującym ideę r. 1863, zyskiwała w pomniku Wodza drogowaskaz w którym kierunku ma się nadal rozwijać. Odtąd też Korpus kadetów stał się ogniskiem kultu wielkiej postaci Marszałka i związanej z jego osobą ideologii państwowości.

Okres ostatnich 4 lat, który z kolei ocenić przychodzi, wyróżnia się zasadniczo od poprzednich. To czasy zupełnej, do gruntu sięgającej przebudowy, silnej, na wielką skalę zakrojonej rozbudowy i ogólnego wejścia na inne tory.

Odrobiono nie tylko poważne zaległości lat ubiegłych, które powstały dzięki temu, że Korpus Kadetów nie szedł równym krokiem z dokonywującym się tymczasem przekształceniem całego naszego szkolnictwa, ale niezależnie od tego nastąpił także wielki rozwój w zakresie urządzeń szkolnych, udoskonalenie metod pracy zarówno w nauce, jak i wychowaniu, a prócz tego i przede wszystkim zwrot w nastawieniu ducha wychowania państwowego, że zakład cały wybił się bezspornie na czoło wszystkich szkół w państwie.

Nowy statut Korpusu Kadetów, wydany w r. 1931 ustalił ponownie program wyszkolenia wojskowego w zakresie unitarnego Kursu Szkoły Podchorążych Piechoty, wobec czego absolwenci Korpusu Kadetów otrzymali pełne prawa przyjęcia do Szkół Podchorążych. Największym jednak dorobkiem szkoły w ostatnim jej okresie jest stworzenie własnego programu wychowawczego w duchu państwowym, streszczającego się w hasło „Wszystko dla Państwa”.

Specjalne znaczenie ma doroczne Święto Korpusu Kadetów Nr. 1. ustanowione przez Ministra Spraw Wojskowych Marszałka J. Piłsudskiego i wyznaczone na dzień 21 maja t. j. w rocznicę bitwy pod Górą św. Anny, w której w czasie III. Powstania Śląskiego kadeci lwowscy wzięli wybitny udział, a kilku z nich śmierć bohaterską znalazło. W uroczystości tej biorą udział nie tylko sami kadeci, lecz również wszyscy ci, których łączy coś z Korpusem lub jego ideą. Z dotychczas obchodzonych Świąt Korpusowych największym było Święto w X. rocznicę III. Powstania Śląskiego w r. 1931, która przemieniła się w potężną manifestację kilku dzielnic, na święto to bowiem przybyły delegacje ziemi Śląskiej i Wileńskiej.

Tak oto Korpus Kadetów Nr. 1 połączył nie jako trzy najbardziej aktywne pod względem obywatelskim dzielnice: Śląsk, Wileńszczyzna i Lwów.

Największe jednak znaczenie w ideologii naszego Korpusu posiada fakt przyjęcia przez Marszałka Józefa Piłsudskiego szefostwa Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie. Fakt ten wskazuje, że Wódz nasz przez ten symboliczny akt, uznaje i aprobuje całą dotychczasową działalność i pracę jaką prowadzi się w Korpusie.

Kadeci ocenili należycie zaszczyt jaki spotkał ich szkołę i z podwójnym zapałem oddali się pracy tak w dziedzinie nauki jak i w dziedzinie kształtowania swych charakterów, chcąc dać dowód że nie tylko z imienia są pierwszą szkołą w Polsce. Wierni swym świetnym tradycjom i idei swego komentanta, stanąć powinniśmy w pierwszym rzędzie robotników budujących gmach Polski Mocarstwowej.

I staniemy.

Kdt. Ryszard Głuski

1333—1933.

600 lat upływa od chwili wstąpienia na tron największego budowniczego Polski, króla Kazimierza Wielkiego!

Po 600 latach dziejów — historii długiej, po chwilach wspaniałych, bolesnych i krwawych, odradza się w Wolnej i Niepodległej Polsce echo jego czynów, dla nas dziś tem wznioślejszych, tem droższych swem podobieństwem do chwil obecnych, podobieństwem postaci stojących u steru nawy państwowej, że są ich żywym odbiciem...

Kazimierz Wielki wstępował na tron w chwili bardzo niebezpiecznej dla państwa. Ojciec jego Łokietek, trudem całego życia swego, po długich wal-

kach i nadmiernych wysiłkach, za ledwie najważniejsze dzielnice w swem ręku połączył. Lecz było to połączenie zbyt luźne jeszcze, i za lada silniejszym podmuchem mogło się łatwo rozlecieć.

Na zachodnich rubieżach Polski, w Czechach, niespokojny, chciwy i ambitny Luksemburczyk, pretendent do tronu polskiego, wicherzy i ziemie polskie najeżdża...

Na północy Zakon krzyżacki u szczytu swojej potęgi...

Na wschodzie bratobójcze walki, Ruś podnosi głowę i szarpie ziemie polskie...

I wewnątrz kraju nie lepsze panują stosunki.

Od śmierci Bolesława Krzywoustego kraj nie zaznał jeszcze spokoju. Najazdy Tatarów, napady Rusinów, Czechów, Krzyżaków niszczą i pustoszą kraj doszczętnie.

Wszystkie puste, popalone miasta, szlachta wskutek wojen zubożała, handel upadł zupełnie.

— — — — —
Niepokój trawi Władysława Łokietka na łożu śmiertelnym. On, który nie zaznał wygód, nie zaznał spokoju, któremu miecz twardy przyrósł niemal do dłoni, on, co życie całe nie zwątpił, dwa razy wypędzany z własnego kraju powrócił, by pracować dla jego dobra — bał się o przyszłość dzieła swego, bał się o losy zjednoczonej Polski.

Pozostawiał po sobie syna, który postępowaniem swoim bynajmniej zaufania nie wzbudzał, nie dowiódł jeszcze, że godnym jest królewskich obowiązków, że dzieło ojca potrafi podtrzymać. Ten syn nie lubił wojen.

Wychowany na dworze węgierskim lubił zabawy, turnieje, stroje...

Niespokojnem więc okiem spogląda ojciec na swego syna i ostatnie daje mu przykazania:

— „Koronę niech ci zaraz po mej śmierci włożą niezwlekając... Utrzymaj wszystko w jednej dłoni...”

— „Pomorza Niemcom nie ustąpić... odbić, choć krwi się dużo poleje... strumieniami cieć będzie... ale tamtędy droga w świat jedyna, wolna, bez niego więzienie, gościniec w świat nam zaprą, uduszą...”

— „Mazowsze pod twem berłem być musi...”

— — — — —
Kazimierz Wielki wstępując na tron, widząc po niedawnych najazdach gorejące jeszcze paleniska, słysząc jęki i płacze rodzin za poległymi, w ślady ojca iść nie chciał i nie mógł.

Wiedział, że gdyby stosownie do wskazówek wszczął bój z Czechami o Śląsk, z Krzyżakami o Pomorze, z Rusinami o Ruś Czerwoną — to tym walkom by już nie podolał.

Obrał więc inną drogę — drogę pokoju, drogę cichej i rzetelnej pracy od podstaw. Zagospodarzyć przez wojny zniszczony, uleczyć rany, umocnić co kraj ojciec połączył — oto cel święty i jedyny jego żywota.

Z obawą i niepokojem patrzyła szlachta na pierwsze kroki młodego, bo 23 lat liczącego zaledwie króla.

A król, choć smutny i osamotniony po stracie ojca, przystępuje do dzieła.

Nie ludzi się nawet Kazimierz Wielki, że chwila ostatecznej rozprawy z zakonem krzyżackim prędzej czy później nastąpić musi — więc odwlec chce tylko chwilę wybuchu wojny, by podnieść kraj na siłach i zjednać sprzymierzeńców. Stąd imię jego ściśle i nierozdzielnie wiąże się z tak ważnym dla

nas Polaków dziejowym momentem — zwycięstwem na polach Grunwaldu i Tannenbergu.

Przez całe życie Kazimierza Wielkiego obserwować można było zjawisko, że miał on nieporozumienie z jednym naraz tylko wrogiem. Zaledwie kończy z jednym, wszczyna z drugim. Zaledwie np. z Czechami zawiera przymierze, wszczyna spór z Krzyżakami o zagrabione ziemie. Gdy od wschodu nadciągają chmury, choć z ciężkim sercem, wyciąga rękę do zgody z tem samem krzyżactwem.

Łagodnego usposobienia, spokojny i zrównoważony, jak dobry ojciec i gospodarz wszystkiego sam dogląda, wszystkiego sam pilnuje. Zakłada spichrze, miasta i szkoły (uniwersytet w Krakowie), buduje zamki i świątynie. Już najbliższa potomność w uznaniu zasług i pracy około odbudowy kraju nagradza go przysłowiem „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. My za jego pracę od podstaw, za trudy jego żywota czcimy go i kochamy jako jednego z największych i najlepszych mężów i królów.

Ukoronowaniem jego zabiegów i trudów jest spisanie prawa polskiego, będącego wynikiem długich targów i wzajemnych ustępstw między królem a magnatami, prawa zwanego Statutem Wiślickim.

Wśród tych spraw wewnętrznych nie zapomniał jednak Kazimierz Wielki o powiększeniu ziem swoich. Dotychczasową, niezależną od Polski dzielnicę wcielił do macierzy, na wschodzie i półn. wschodzie powiększył swe ziemie o Chełm, Włodzimierz i Bełż; odbiera również Ruś Czerwoną.

Jako król, mógł Kazimierz Wielki być szczęśliwym, lecz jako człowiek, nim nie był. Największą jego troską, przygniatającą go do ziemi był brak męskiego następcy tronu. Pierwsza jego żona Aldona nie dała mu go, nie dały go również dwie następne. To też za radą siostry swej Elżbiety, żony króla węgierskiego Roberta, godzi się na oddanie tronu synowi Elżbiety, Ludwikowi.

— — — — —
Niedokończył Kazimierz Wielki swego dzieła. Nadeszła smutna dla narodu chwila. Kazimierz Wielki 60-cioletni starzec wskutek złamania nogi na polowaniu, umiera dnia 5 listopada 1370 r.

Zwłoki tego wielkiego króla spoczywają w wawelskiej katedrze, obok zwłok ojca, Władysława Łokietka.

Nad grobowcem jego niechaj się każdy przechodzić zatrzyma. Najlepsze to chwile były dla Polski, najtęższa to postać z królów naszych. Takich mężów nie wiele wyszło z łona narodu polskiego. Niech myśli zrodzone u trumny jego — w świat idą, a echo ich niech czynem odpowie!

Kdt. Jan Szczęśliwy

Stefan Batory w 400 rocznicę urodzin!

Wypadki dziejowe, które nastąpiły po śmierci ostatniego z Jagiellonów na tronie polskim, oraz wewnętrzny stan rzeczy nie sprzyjały bynajmniej i zamiarom nowego króla, wybranego przez szlachtę wśród zamętu i walki stronnictw na polu elekcyjnym. Machina rządowa i cały ustrój państwowy, po śmierci Zygmunta Augusta wskutek nieprzewidzianej w prawach polskich zwierzchniej władzy w czasie bezkrólewia, zachwiały się w swych podstawach.

Imię Polski głośno rozbrzmiewało po świecie. Korona państwa, które zmiażdżyło potęgę krzyżacką, nęciła sąsiednich monarchów, którzy na chwilowym beładzie pragnęli ugruntować swe wpływy.

W tym samym czasie w całej Europie z oparów krwi, z odmetu straszliwych prześladowań, z mogił pomordowanych ofiar wojen religijnych, wyłamał się drapieżny absolutyzm, ustalał się nowy porządek świata.

Po śmierci Zygmunta Augusta, wskutek tarć w łonie narodu, między nowowiercami a zwolennikami Kościoła katolickiego oraz antagonizmów pomiędzy warstwą możnowładców i drobną szlachtą, istnieje poważna obawa wybuchu zbrojnego zamętu, który osłabić mógłby wewnętrzną siłę narodu.

Położenie było tem groźniejsze, że cesarz austriacki i car rosyjski wyciągali ręce po koronę polską idąc ręką w rękę do wytkniętego celu, zgubnego dla narodu polskiego.

Na szalach niewiadomej przyszłości zawisły losy Polski.

Ze wschodu bił taran zaborczości rosyjskiej, z zachodu germanizacja rozszerzała się zastraszająco szybko. Wewnątrz kraju szlachta na lotnych skrzydłach złotej wolności, utrzymywała swoją przewagę i znaczenie, siła moralna narodu rozkładała się zwolna, ale poważnie.

Dopiero Batory, godny następcą Jagiełłów, zdecydować miał ostatecznie czy Polska stoczy się w przepaść, czy czeka ją dalszy, świetny rozwój.

Lecz o silne ramiona króla jak o skały granitu oparły się ściany gmachu państwowego i nie tylko dźwignęły z upadku, lecz otoczyły się nową świetnością i blaskiem.

Na widownię dziejów Polski i Europy wyszła świetlana postać króla Polski Stefana Batorego.

Na tle wypadków dziejowych i stanu wewnętrznego państwa, który powyżej przedstawiłem, trudno było Batoremu utrzymać się na tronie. Ale wzrosły w ogniu niebezpieczeństw, król umiał wyrąbywać

sobie drogę w gąszczu przeciwności i łamać przeciwstawiających mu się ludzi i okoliczności. Umiał stać na straży honoru i godności rządu, czego typowym przykładem może być ścięcie Wacława Zborowskiego.

Wypiaستowały go klęski i nieszczęścia rodzinnego kraju, zahartowały cierpienia i burze szalejące we własnej Ojczyźnie, kołysał go chrzest zbroji i szczęk oręża, oddychał atmosferą wojny i pożogi

Jako umysł bystry interesował się wszystkim, wiele studjował i myślał, to też zasłynął wkrótce, jako człowiek światły, wykształcony opiekun nauk i przyjaciel uczonych.

Wzrostu wysokiego, dobrej tuszy i dobrze zbudowany, o czarnych kędzierzawych włosach, z brodą krótko przystryżoną, powagą, wytwornością i uprzejmością umiał niezwykle zjednywać sobie ludzi.

Wstąpiwszy na tron, widząc dużo złego w ustroju państwa, poświęcił mu wiele uwagi i trudu, choć pochłonięty był wielkimi planami politycznymi. Rezultatem tego było ustanowienie trybunałów.

Jako dobry wojownik, z natury rzeczy zabrał się do reformy siły zbrojnej państwa, któremu ze wszystkich stron groziły niebezpieczeństwa.

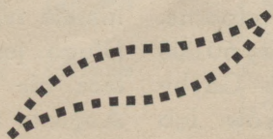
Zdawał sobie król sprawę, że z takim wojskiem jakie posiadała ówczesna Polska, nie wiele zdziałać można.

Wkrótce też potrafił przekonać do siebie naród i porwał go do wojny z Moskwą. Z zardzewiałych mieczy i zbroic starł rdzę, zmiótł prochy ze spoczywających od dawna kopij polskich. Sztuka wojowania za jego czasów doszła do niebywałego poziomu, a sława rycerstwa Polskiego, rozniosła się po świecie całym.

Siła moralna i prawa stały na straży Rzeczypospolitej przez ciąg całego panowania Stefana Batorego, którego postać przoduje w rzędzie tych, które największy wywierały wpływ na losy całego narodu.

W dalszej przyszłości, w miarę jak bladła powaga Rzeczypospolitej, gdy coraz większe niebezpieczeństwo groziło całości jej granic, imię dzielnego króla przywoływało na pamięć niejednemu mężowi kochającemu ojczyznę chwile potęgi narodu polskiego i świeciło przykładem. I choć przedwczesna śmierć zgasiła tę płomienną duszę, granitowa postać Batorego ma dla nas w dobie obecnej specjalne znaczenie, a idee jego żyją zawsze w naszej pamięci i coraz większego nabierają blasku.

Kdt. Jan Szemlej



W 250 rocznicę zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem.

12 września minęło 250 lat od chwili, gdy król Jan III. Sobieski rozgromił pod Wiedniem potęgę wielkiego wezyra, Kara Mustafy, czem ochronił całą Europę od rządów półksiężycy.

Nie każde państwo może się poszczycić walką w obronie ludzkości, a w historii Polski mieliśmy więcej takich momentów. Nasza ojczyzna nie poraz pierwszy stała się bastjonem wiary i kultury zachodniej. Mogę tu przytoczyć: Lignicę, późniejsze walki z Tatarami i przed tak niedawnym czasem Warszawę, gdzie nasz Wódz Marszałek Józef Piłsudski powstrzymał nawałę bolszewicką w roku 1920.

Walki pod Wiedniem i Warszawą toczyły się z przewagą sił nieprzyjacielskich i tylko nadzwyczajny geniusz wojskowy wodzów, oraz odwaga i zaparcie się siebie naszych żołnierzy, pozwoliły nam dokonać tak wspańiałych czynów.

Panowanie Jana III. Sobieskiego było jednym długim pasmem walk. Sobieski zawsze przekładał przed wszystkim szybkość akcji wojennej, to też nawet odłożył koronację, a pośpieszył kończyć wojnę z Turcją. Król z niewielkim wojskiem zadawał cios za ciosem wojskom tureckim i tatarskim, o czym nam mówi Lwów i Trembowla. Lecz wojna zaczęła się przeciągać; sejm koronacyjny zwlekał z zatwierdzeniem większej ilości wojska, któraby pozwoliła zniszczyć zupełnie potęgę wroga. Tymczasem Turcy ze zdwojonemi siłami, pod wodzą Ibrahima Szejtana wyruszyli na Ruś. Ponieważ Sobieski miał tylko około 16000 wojska, musiał okopać się pod Żurawnem. Dobrze znamy obronę obozu żurawińskiego, zakończoną traktatem zawartym pod wpływem Francji. Nastąpiło kilka lat względnego spokoju ze strony półksiężycy, względnego — to znaczy, że nie obeszło się bez szeregu napaści ze strony wojsk tureckich.

W tym samym czasie król francuski walczył z Austrią, lecz pomimo zwycięstw nie mógł zadać jej stanowczego ciosu; to też starał się zawiązać koalicję przeciw Austrii. Do koalicji miały należeć: Francja, Polska, Szwecja i Turcja. Polska jednak pamiętała jeszcze najazdy szwedzkie, to też nie chciała się bratać z niedawnym wrogiem. Austrija rozumiejąc, że połączenie czterech mocarstw stanowiłoby niezwalczoną siłę, starała się też usilnie o pozyskanie Polski. Tymczasem Turcja prowadząc nadal politykę zaborczą zaczęła zagrażać Polsce od południa i wschodu.

Sobieski widząc korzyści w sojuszu polsko-austriackim, popieranym przez dyplomację papieską, zawarł z Austrią przymierze zaczepno odporne. Miało ono polegać na tem, że cesarz dostarczy 60.000 ludzi i 1.200.000 zł., Polska 40000 ludzi. Gdyby wojska tureckie obległy Warszawę, Kraków lub

Wiedeń, państwo bezpośrednio niezaczepte miało pośpieszyć na pomoc. Dowództwo miał objąć ten z wodzów, który pierwszy, osobiście przybędzie na plac bitwy. Celem przymierza miało być odzyskanie Podola z Kamieniem dla Polski, a Węgier dla Austrii.

W tym samym roku 1683 wielki wezyr Kara Mustafa, zebrawszy przeszło 140.000 armję złożoną z Turków, Tatarów, Węgrów i Wołochów wkroczył do Austrii i obległ Wiedeń. Na cały świat chrześcijański padł wielki strach. Cesarz opuścił stolicę, pozostawiając w niej Rydygera Stahremberga. Jan III. Sobieski nie czekając na wojska litewskie, ociągające się z przybyciem, ruszył z 27000 żołnierzy, w czym 14000 jazdy, na odsiecz. Wojska polskie nie szły wprost na Wiedeń, lecz zwróciły się w górę Dunaju na Tullu, przeprawiając się w tem miejscu przez most pontonowy. Na łęgu Tulneńskim napotkał Sobieski armję ks. Karola Lotaryńskiego i objawszy naczelne dowództwo ruszył pod Wiedeń. Wojska sprzymierzone liczyły razem 76000 żołnierza.

Jan III postanowił zaatakować wojska tureckie od zachodu, opierając się lewem skrzydłem o Dunaj, prawem o rz. Wiedeńkę. Teren, na którym miał być przeprowadzony atak, był nadzwyczaj niedogodny, gdyż górskie bezdroża lasu Wiedeńskiego trudne były do przebycia. Sobieski podzielił armję na kilka kolumn. Lewe skrzydło tworzyły wojska austriackie, prawe, o najcięższej drodze, — Polacy.

Turcy niespodziewając się tak dużej siły, gdyż nie wierzyli jeszcze w przybycie Sobieskiego z wojskiem, wysłali część armji na skraj doliny, aby uniemożliwić wejście wojsk na równinę, resztę zaś zgrupowali przed obozem. Sobieski nie mając dobrych map, zaczął atakować lewem skrzydłem, lecz po związaniu się ogniem z nieprzyjacielem ujrzał, że powinien to zrobić prawem, to też odrazu wstrzymał wojska austriackie, a wysłał polskie. W bardzo krótkim czasie nasza jazda, pod osłoną artylerji i piechoty rozbiła armję turecką, przyczem kulminacyjnym momentem bitwy był słynny atak naszej husarji, na namioty wielkiego wezyra.

Wojska sprzymierzone walczyły z zawziętością i rozpaczliwą odwagą, wiedząc, że jeśli nie odeprą Turków z pod Wiednia, ci posuną się dalej zagrażając całemu światu chrześcijańskiemu. Następnego dnia wkroczył Sobieski do miasta, witany z niebywałym entuzjazmem przez mieszkańców. Sobieski nie poprzestał na tem zwycięstwie, lecz ruszył zaraz w ślad za uciekającymi Turkami na Węgry, bijąc ich pod Parkanami i zdobywając Ostrzykom. Wynikiem tej akcji było odzyskanie Węgier dla Austrii. Długo jeszcze walczył Jan III Sobieski z Turcją, lecz nie doczekał się końca wojny. Dopiero za Augusta II zawarto pokój w Karłowicach, na mocy

którego Polska otrzymała przeddnieprzańską Ukrainę i Podole wraz z Kamieńcem. Zwycięstwo Sobieskiego położyło kres przewadze W. Porty, która odtąd zmuszona była ograniczyć się tylko do obrony swych posiadłości.

Jan III pod Wiedniem wykazał nadzwyczajną umiejętność dostosowania planu ataków do trudnych warunków terenu. Zawsze był osobiście tam, gdzie walki były decydujące, nie spuszczając jednak oka z całości. Bardzo trudną musiałoby być rzeczą utrzymanie łączności w takim terenie, bez dzisiejszych środków technicznych, a jednak przez cały czas było współdziałanie między poszczególnymi częściami armji. Po każdym ataku, Sobieski porządkował wojska, aby przy następnej operacji polowej

nie być zaskoczonym. Tylko silna wola i stanowczość Jana III. Sobieskiego mogła zatrzymać przez cały czas w karności dwie armje różniące się mową i kulturą.

Przeważnie wielkie czyny szybko zacierają się w pamięci obcych narodów, czego najlepszym dowodem jest to, że przed 250 laty Wiedeń całował stopy królewskie, dziś niejeden z mieszkańców tego miasta nie ma pojęcia kim był Sobieski. Lecz w duszach własnego narodu czyny takie nie zginą nigdy, czego znów dowodem jest to, że po dziś dzień obchodzimy rocznicę odsieczy Wiednia i nosimy w sercach wielkie uczucie czci dla naszego Króla-bohatera.

Kdt. Ryszard Dergiman 5 komp.

6 październik 1933.

Wielki Krakowa nastał dzień.

Tysiące chorągwi załopotają w oknach. Wszędzie gdzie spojrzeć flagi, portrety Wodza i p. Prezydenta.

Niezliczone tłumy snują się po ulicach w naszym podniosłym.

Przybywa tylu gości z kraju i obcych...

I stary Kraków znów jak przed laty stolicą Polski się staje.

I goście w swych murach będzie pierwsze naszego państwa osoby.

Pamiętają te mury stare dawne chwały naszej chwile.

Dziś święto kawalerji polskiej.

Rocznica bitwy wiedeńskiej. Dzień chwały naszej jazdy sławnej.

Potężnym dźwiękiem uderzył „Zygmunt” spiszowy. Uderza on nieczęsto.

A głos jego w sercu wrażenie niezatarte zostawia.

Jest echem wieków... echem chwil wielkich co były i których zapomnieć nie wolno.

I bił tak pewno dwieście pięćdziesiąt lat temu gdy wojska nasze na pomoc zagrożonemu Habsburgowi ruszały.

I słuchał go król Jan, jak i my go dziś słuchamy. Od rana ulice dźwiękami orkiestr rozbrzmiewają. To ciągną na błonia oddziały naszej kawalerji.

12 pułków!

Ludzie patrzą na nich z zachwytem: Jak ich dużo i jacy okazali!

Mienia się Błonia. Las chorągiewek różnych kolorów rozwiewa wiatr.

Błyskają w rannem słońcu lance i szable. Oddziały ustawiają się do przeglądu.

Przeglądu ma dokonać Marszałek Piłsudski.

12 pułków staje do przeglądu. Jak malowniczo wyglądają na tle Wawelu widocznego zdaleka.

Z drugiej strony tło: Kopiec Kościuszki Historia.

200.000 ludzi odczuwa Historję.

Nadjeżdża Marszałek Piłsudski. Generał Dreszer zdaje raport. Oczy wszystkich utkwione w tę postać w siwym mundurze.

On jest sercem całej uroczystości.

Postać lekko pochylona — brzemień władzy i odpowiedzialności lekkie nie jest. A życie Marszałka też lekkie nie jest i nie było.

Fala entuzjazmu ogarnia tłumy... okrzyki..

Po przeglądzie pułki odjeżdżają na miejsce skąd mają wyruszyć do defilady.

Sygnal — zbliża się auto pana Prezydenta.

I znowu orkiestra — okrzyki...

Znów oczy wszystkie utkwione w siwej sylwetce, która stoi na specjalnej, na przodzie umieszczonej trybunie...

Bo tam stoi Ten, co stworzył naszą teraźniejszość i tworzy naszą przyszłość.

Zdaleka dźwięk pieśni słyszeć ułańskiej.

To nadjeżdżają oddziały kawaleryjskie.

Chylą się sztandary przed Wodzem.

On je też salutuje i patrzy z dumą.

I my wszyscy z dumą patrzymy.

I czujemy się silni.

Z podziwem patrzą attaches obcych państw...

I oni czują naszą siłę.

Pułk za pułkiem przejeżdża — nie zgadniesz
który lepszy. Wszystkie okazałe i jak równo i dum-
nie jadą.

Nie ustąpią tym z pod Kircholmu, Wiednia,
Samosierry.

Wrażenie olbrzymie, nastrój coraz radośniejszy.
Burza okrzyków i oklasków wita każdy oddział...
Obcy ludzie serdecznie dzielą się wrażeniami.
Niema zresztą obcych.

Wszyscy są sobie bliscy i wszyscy są Polakami.
I każdy jest z tego dumny.

Przejechali.

Nikną już w dali ostatnie szeregi.

Ale obraz ich w sercu na wieki zostanie.

I ta postać w siwej maciejówce też na wieki
zostanie w pamięci.

Płomień uniesienia ogarnia tłumy.

Postać w siwej maciejówce niknie w mrowiu
ludzkim. Radość, entuzjazm... wdzięczność...

A On dziękuje i uśmiecha się tak, jak On
tylko uśmiechać się umie.

I wszystkie serca związała w tej chwili złota
nić miłości i jej wskrzesiciela.

Skończyła się rewja lecz wrażenie i pamięć
zostały.

Bo zniknąć nie mogą.

Wielka była Przeszłość lecz większą powinna
być Przyszłość.

Jesteśmy siłni i będziemy.

L. B.

Mapa.

Daleki czarny Nilu skręt —

I oceanów wieczny męt —

— tęsknoty...

Tybet — płonący żółty krąg,

Biel Wisznu przełaskawych rąk —

— Indje...

Sachalin — gdzieś daleki ląd.,

Ach — wiśnie kwitną, dźwięczy gong —

— Nippon...

Pamur, Tong-king, Kochinchina,

Sing-kiong, Bang-kong, Jokohama,

Tczeng-tu, Mukden i Kombodża...

— Czar trwa...

— — — — — — — — — — — — — — — —

A Europy szary płąt,

Dźwiga wciąż ciężar setek lat —

— Gdzieś w rogu...

kdt. Mieczysław Karbowski

Sen wiosenny.

Czy wiecznie muszę marzyć tak

O bajki mojej Królowie?

Czy mej miłości złoty ptak

Ma ciągle konać we mnie?

Czy nigdy zorza moich snów

Nie wtopi się w żar słońca?

Czy nigdy szczęścia gwiazdny huf

Nie wysłe do mnie gońca?...

kdt. Mieczysław Karbowski

Złamane skrzydła miłości.

Radjo. Odczyt profesora Jellenty

„Złamane skrzydła miłości“:

Dziś miłość łachman zmięty —

Nikt jej skrzydeł nie łamie —

Wszystko idzie prościej. —

...A jednak moją miłość co wylecieć chciała

Ptakiem rajskim, potężnym nad Tatr snych

[szczyty —

W sercu płomieniem żalu rozpaczonym skonała

I ptak wzniosłych uniesień, nim wzleciał —

[zabity.

I tylko w sercu czasem smutek się kołacze,

Zaogni rany dawne. Serce cicho płacze.

Mogłem Cię kochać strasznie — ach strasznie —

[to mało,

Mogłem Cię kochać bardziej, niż myśl objąć zdoła.

Miłością przepotężną — wielką — rozszalałą,

Jak hetman, który oddał serce, psa, sokoła...

Pamiętasz..? Nie, imienia Twego nie wymienię.

Tajemnicą niech będzie najdroższą, jedyną,

Które serce w przedziwne słodkie wprawia drzenie,

Do której mgły mych marzeń roz tęsknione płyną.

I dzisiaj znów twój odczyt, mądry profesorze,

Zalopotał miłości nieszczęsnej skrzydłami

Bo wiedz, że i dziś miłość skrzydła złamać może

I nie zawsze ją dosyt wraz z przesytem plami.

kdt. Lesław Biernacki



Sobowtór.

Dzieją się cuda na świecie i inne dziwne rzeczy, to też prędzej spodziewałbym się zostać generałem, czy nawet biskupem polowym, jak spotkać swego sobowtóra-kadeta. I mimo, że nie jest to żadnym cudem tylko prostą bezczelnością tego cymbała, plagiatomana mej urody, zdębiałem, gdy go ujrzałem, a on (wstrętny typ, do człowieka niepodobny) jeszcze do mnie mówi: „Bardzo mi przyjemnie”... No, pohamowałem się i na tem byłby koniec, gdyby nie pewna historia. Straszna historia!

Posłuchajcie, jak to było.

— — — — —
Żyła i zresztą żyje jeszcze, w mieście mojej matki, pewna dziewczeczka młoda bardzo, piękna bardzo i wogóle bardzo. Los zechciał, żeby stanęła owa dziewoja na drodze, nie tyle mego życia co spaceru, i rzeczywiście, nie tylko stanęła, ale nawet wlaźła mi na nogę.

„Och! przepraszam bardzo”... — szepnęła nieśmiało i splonęła.

„Ależ, drobnostka, proszę na to nie zważać” — rzekłem.

A że „krew nie woda”, jak powiedział Mickiewicz, a „serce nie sługa”, jak mówi polskie przysłowie, zwróciłem się do niej z szarmanckim gestem:

„Pani pozwoli, że się przedstawię?...“

Ona pozwoliła. Ja byłem uszczęśliwiony. Dobrą chwilę szliśmy w milczeniu. Ja byłem wpatrzony w nią jak w tęczę, a ona swemi czarnemi jak przepaść oczyma wodziła po... guzikach mego munduru. Widocznie każda kobieta jest płytka i próżna, ale może nawet lepiej, że ona patrzyła tylko namojeguziki...

„Jakie jest pani imię? Pewno takie ładne jak właścicielka”...

Ona, jak to zwykle bywa, powiedziała, że ma brzydkie imię i kazała je zgadywać. Ja naturalnie nie zgadłem i wreszcie powiedziała mi sama.

„Greta...” — rzekła — „Prawda, że brzydkie?”

O nie! Było ładne i przypominało mi pobyt nad morzem. Tam każda krowa kaszubska nazywa się Greta lub bardzo podobnie.

Tak zawiązaliśmy znajomość.

Drugiego dnia byliśmy na ty. Trzeciego dnia przysięgliśmy sobie wierność dozgonną. Czwartego dnia wyjechałem do Korpusu.

Wyjechałem ja, ale został mój sobowtór. Miał przedłużony urlop z powodu „chorych” płuc. On tak samo, bydłak, miał chore płuca, jak suchotnik otłuczone serce, ale został.

I oto pewnego razu dopadła go na ulicy Greta.

„Ach ty nie dobry! Dlaczego tak kłamałeś? i t. d. i t. d.” — poczęła mu robić wyrzuty.

A on, wrodził się we mnie nawet rozumem, tak do niej:

„Doprawdy, że niespodziewanie dostałem prze dłużenie urlopu. Naumyślnie wyszedłem, żeby ciebie gdzieś tu spotkać moja słodka, kochana... hm... no... Taki jestem wzruszony, że imię twoje zapomniałem”.

„Jaki ty jesteś”, — rzekła Greta — „Mówisz, że kochasz Gretę, a imię zapominasz”.

Teraz musiał się tylko dowiedzieć jak sam się nazywa.

„Nie, Greto, ja nigdy nie kłamię, to właśnie miłość wywołuje taki rozgardjasz w mej mózgowicy” — łgał bezczelnie. — „Ale powiedz mi, powiedz jeszcze raz kogo kochasz? no?”

„Uchu, gorzej!” — pomyślał, gdy Greta zarumieniona patrzyła nań tylko wymownie. — „Objekt nieśmiały jak ja przy odpowiedzi”.

„No powiedz” — nalegał. — „Ja kocham... kogo? Powiedz na ucho”.

I Greta szepnęła: „Marjuszka”.

Teraz już było wszystko w porządku.

Drugiego dnia byli w kinie. Trzeciego dnia byli na dancingu. Czwartego dnia spotkała łobuza zasłużona kara. Czwartego dnia spotkał... mego ojca. Ojciec spojrzał raz, drugi, przetarł oczy, energicznie ujął go za ramię i poprowadził do domu. Ponieważ jest oficerem, sobowtór mój nie stawiał oporu. A w domu było tak:

„Łobuzie jeden, synu wyrodney! Wstyd mi robisz! — krzyczał mój ojciec. — „Zamiast być już w Korpusie, to ty tutaj zostajesz, łajdaczysz się!”

„Panie...” — chciał meldować plagiatoman.

„Co za komedje sobie urządzasz!” — przerwał ojciec — „Myślisz, że mnie na kawał wezmiesz, jeżeli zamiast „J. P.” trójki (mój sobowtór jest z Rawicza) przypniesz sobie na naramienniki!”

„Panie...”

„Milcz! Za godzinę jedziemy do Lwowa”.

A że ojciec jest człowiekiem czynu, w godzinę po wyrzeczeniu tych słów unosił pociąg obu w stronę słynnego grodu-Lwowa. Jechali w milczeniu. Ojciec był czerwony z gniewu, sobowtór błydy ze strachu. Nic nie wiedział, o co chodzi? co to może być?

Gdy taksówka przywiozła ich przed bramę Korpusu, ja stałem niedaleko. Patrzę. Z taksówki gramolę się ja. Najwyraźniej ja! Ja we własnej osobie! Złapałem się za głowę. Przypomniało mi się że pokąsał mnie kiedyś wściekły pies. Widocznie kuracja nie poskutkowała i wściekam się. Instynktownie złapałem się za usta, żeby kogo nie pogryść, i ujrzałem, że z taksówki wychodzi także ojciec. Nic nie rozumiałem. Brat się urodził? Nie u licha! dziec, nowonarodzone są trochę inne. W tym momencie ojciec mnie spostrzegł.

„O Boże!” — jęknął tylko.

Skoczyłem ku ojcu.

„Co się dzieje? Co to wszystko znaczy?“ — ryknąłem doprowadzony do szału.

„Nie wiem! Nic nie wiem!“ — jęczał ojciec, patrząc to na mnie, to na mego sobowtóra.

„Ja pozwolę sobie wszystko wyjaśnić“ — odezwał się sobowtór i zwrócił się do mnie — „Bardzo mi przyjemnie poznać...“

Mnie było nieprzyjemnie, ale uśmiechnąłem się przyjemnie i słuchałem, jak wyjaśniał to, co zaszło. Opowiedział wszystko, co tu napisałem, czy to jest jednak wszystko nie wiem.

Ojciec, zły trochę na siebie, ale w gruncie rzeczy wesół, ruszył w stronę gmachu, zostawiając nas samych. Sobowtór mój stał i wodził cielecym wzrokiem po parku. Znać było, że nie jest zbytnio

przejęty tem, co zaszło. Ja z goryczą w sercu, ze wściekłością wpatrywałem się w swój obraz. Wreszcie w milczeniu skręciłem dwie kulki papieru przy czym jedną poczerpiłem ołówkiem.

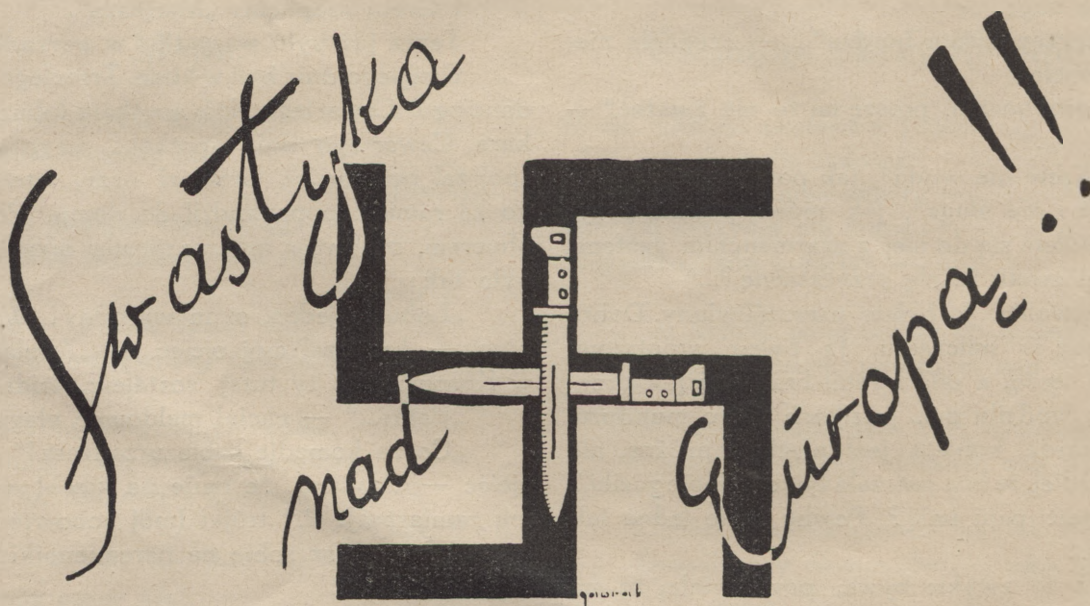
„Amerykański pojedynek“ — rzuciłem przez zęby — „Za moją dziewczynę, za moje serce skrwawione“.

„Służę bardzo“ — wycedził niedbale sobowtór i wyciągnął czarną gałkę.

„Umrę za 24-y godziny“ — zapewnił mnie uroczyście.

W parę godzin potem wyjechał, a teraz pewno znowu „choruje“, tym razem naprzykład na ślepą kiszkę.

kdt. Marjusz Kwiatkowski



Kłęska 1918 roku Wersal i więzy jakimi musiano skrępować Niemcy, pogrzebały wielkie, Bóg wie jak daleko sięgające plany opanowania całego świata przez rasę germańską (co było i będzie zawsze „idee fixe“ germanizmu). Oszłołomione tym ciosem Niemcy przycichły po wojnie światowej, żyjąc pod wrażeniem wojsk koalicji, które mogły w r. 1918 maszerować wprost na Berlin. Przez kilka pierwszych lat po zawarciu pokoju, poddają się Niemcy w zupełności warunkom jakie musieli przyjąć na siebie. Wszelkie swoje uczucia i plany kryli głęboko w ostrożności przed światem, dopóki groźba roku 1918 nie zatarła się w ich pamięci. Drobne incydenty i protesty, które z czasem przybrały na sile, nie zwróciły na siebie najmniejszej uwagi. Starano się nawet usprawiedliwić je zbyt skrupowaniem swobody przez traktat Wersalski. Anglja, a z nią Stany Zjednoczone i Włochy gotowe były nawet

na szeroko zakrojone ustępstwa. Dyplomacja tych państw z naiwnym uporem sądziła, że ugłaska tym sposobem Niemcy na dłuższy czas. Nie zrozumienie psychiki narodu Niemieckiego, zemściło się srogo w przyszłości. Po pierwsze bowiem Niemcy zrozumiały to ustosunkowanie się do nich, jako objaw obawy przed ich siłą i postanowiły wykorzystać ten stan do pogwałcenia traktatu. Po drugie podrażniono ich ambicję narodową. Odwieczny nacjonalizm germański stłumiony klęską wojny światowej, począł się budzić na nowo. Początkowo występował on jako poryw indywidualny, nie zorganizowany, ale podsycany skrycie przez rząd niemiecki. Nie chcąc bowiem utracić tej odrobiny sympatji, jaką gdzieś tam posiadali, musieli być bardzo ostrożni.

Dwulicowa ich polityka stała się kunsztem kręctwa i lawirowania.

Udało im się. Nieliczne głosy ostrzeżenia głów-

nie Polski i Francji pozostały bez skutku, i nie zmieniły przychylnego ustosunkowania się niektórych państw względem Niemiec. Dopiero kiedy pewnego dnia w kularach pałacu Ligi Narodów, rozległo się uderzenie niemieckiej pięści, zastanowiono się poważnie. Niemcy przestały prosić, zaczęły żądać! Przestały również kryć się ze swoją właściwą polityką. Jeżeli czyniły to jeszcze, to jedynie dla formy lub w specjalnych wypadkach. Sprawę postawili tak jasno, że ich najzagorzalsi sympatycy przestali się łączyć co do pokojowych zamiarów Niemiec. Tylko na naprawę pomyłki było zapóźno.

Żeby zrozumieć, dlaczego było już zapóźno, trzeba wpierw poznać stan wewnątrz Niemiec i zmiany, które spowodowały zwrot kierunku ich polityki. Przedewszystkiem więc nacjonalizm, rozwinął się tam do tego stopnia, że mógł zacząć działać czynnie. Potrzeba było tylko człowieka, któryby nim pokierował odpowiednio. Potrzeba było Niemcom nowego Bismarka. Wypadki wyłoniły niebawem i jego. Na widowni ukazuje się Hitler. Postać ta nie wpłynęła jednak samorzutnie, dzięki wybitnym zaletom lub popularności. Pojawienie się Hitlera spowodowały, wielkie wydarzenia polityczne wewnątrz Rzeszy. Były to bowiem czasy, kiedy niezwykle intensywny rozrost partii komunistycznej, zaniepokoił poważnie niemieckich kapitalistów i finansistów. Groźba upadku kapitalizmu, zmusiła ich do szybkiego przeciwdziałania. W pierwszym rządzie zwrócili uwagę na młody żywiołowy nacjonalizm, a raczej na antagonizm jaki istniał między nacjonalizmem a komunizmem, który postanowili wykorzystać dla obrony swych majątków, stąd też należy domyślać się, co spowodowało ukazanie się Hitlera na widowni politycznej, skąd płyną subwencje na wyekwipowanie jego szturmuwek, na zwiększenie ich stanu i dlaczego z taką energją przystąpiły one do tępienia komunistów.

Tymczasem Hitler, mając za sobą poparcie wielkiego przemysłu, który reprezentowali kapitaliści, oraz wiernych sobie oddziałów, sięgnął po władzę, zwłaszcza że społeczeństwo niemieckie było mu przychylne, widząc w nim nowego „żelaznego kan-

clerza“. Władzę zdobył szybko i bez wielkich trudności, a mając ją, zaczął przeprowadzać swoje plany z niezwykłą radykalnością, a nawet posunął się do terroru, tam gdzie chciał cel koniecznie oziągnąć. Przedewszystkiem zaś rozbudził nacjonalizm w Niemczech, do granic jakiegoś narodowego szału, który tak jaskrawo objawił się w czasie walk partyjnych.

Dla dobra nacjonalizmu spłonął Reichstag. Partję komunistyczną zgnębiono doszczętnie mordem lub więzieniem. Ten sam los spotkał i Żydów. Wyrzucono ich z Niemiec jedynie poto, aby oczyścić rasę germańską z obcych elementów. Również z tego powodu zaczęto terroryzować mniejszości narodowe.

„Odrodzone“ Niemcy ukazały światu swoje właściwe oblicze. Można być pewnym, że z równą bezwzględnością będą postępować, aby osiągnąć ostateczny cel, do czego przygotowują się szybko i jawnie. Swoim wystąpieniem z Ligi Narodów i Konferencji Rozbrojeniowej dali światu do zrozumienia, że nie myślą się liczyć z żadnymi ograniczeniami, które dotąd jedynie formalnie uznawali.

Ta szczerość z ich strony daje wiele do myślenia. Kwestja pokoju w tym wypadku zależy od czasu, w jakim zdążą się dozbroić, od pomyślności filii hitlerowskiej w Austrii i od ostatecznego ustosunkowania się niektórych państw względem nich.

Dyplomacja popełniła wielki błąd. Pozwoliła na to, aby Niemcy stały się ogniskiem niepokoju całego świata i aby jego rozwój gospodarczy wymagający jak największego spokoju, był zakłócany ciągłą grozą niemieckiego odwetu. Na tem jednak nie skończył się szereg fatalnych posunięć.

W kilka dni przed wystąpieniem Niemiec z Ligi Narodów, Francja, podała wspałałomyślny plan rozbrojenia swej armji i zmniejszenia jej stanu w dobrej wierze, że przyczyni się tem do utrwalenia pokoju. Francja wspałałomyślnie, kładzie swą głowę pod ostrze miecza, bo same jej betonowe granice nie powstrzymają bitnej armji. Świat wciąż jeszcze nie może pojąć, że tam, gdzie zaszły Niemcy jest tylko jedno wyjście, a to prowadzi do wojny. W Europie trzeba bić na gwałt w gong ostrzeżenia!

Kdt. Wit Gawrak.





„Mars“ płynął szybko naprzód, zostawiając za sobą długą wstęgę wzburzonej wody, którą oświeślał mdły blask księżyca, przedzierający się przez skłębione zwalę chmur.

W dali migotało tysiące światełek wielkiego portu, a z nad nich zda się, latarnia morska rzucała potężne snopy światła, które przebijały ciemną otchłań i jakby przestraszone ginęły, by po chwili znów wrócić i znów zginać.

Na pokładzie było cicho. Zdawało się, że niema tam nikogo. Jednak mały, czerwony, żarzący się węgielek w fajce sternika zdradzał, że ktoś czuwa.

Był jeszcze ktoś drugi.

Siedział na zwoju lin przy rufie i patrzył rozmarzonym wzrokiem na migotające światelka portu. Kiedyż znów tu powróci?

Jeszcze przed dwoma godzinami był tam. Tańczył z Nią. Był taki ciepły podzwrotnikowy wieczór.

Ona, — kochana Danka, tak cicho i czule szeptała „Mój Rom...”

I tak szybko prysnęło szczęście.

Wstał, i począł chodzić po pokładzie.

— Pan kapitan nie idzie spocząć? — spytał sternik, gdy Rom przechodził obok niego.

— Poczekam, aż przejedziemy rafy. Za godzinę powinniśmy tam być.

— Hm pewno. Ale mgła zaczyna się zbierać. Łatwo wsadzić statek na skałę.

Rom nie odpowiedział. Odwrócił się i znów począł chodzić po pokładzie. I on był tego zdania. Co za лихо nadało płynąć w taką noc przez rafy. Dziwny rozkaz... Znów zamajaczyła mu przed oczyma sala balowa, snujące się pary..., zdawało mu się, że słyszy dźwięki „jazzu“.

— Westchnął i stanawszy przy rufie począł się wpatrywać w niknące gdzieś daleko światelka.

A latarnia morska rzucała swe sygnały regularnie, do dziesiątej sekundy.

Błysk długi, potem krótki, potem znów krótki i przerwa. I znów błysk długi...

Ona w tej chwili tańczy z kimś innym. Może z wyfraczonym cywilem, może z oficerem w zielonym mundurze, poobwieszanym srebrnymi świecidełkami... Znów począł chodzić po pokładzie tam i zpowrotem.

Morze zdawało się gotować.

Z pośród wzburzonych fal unosiły się kłęby pary, która szarpana wiatrem, wlokła się zrazu niziutko przy wodzie, a potem coraz wyżej i wyżej.

Księżyc schował się za chmury, by nie pokazać się więcej.

Mgła otuliła statek gęstą masą.

Znikły migające światelka portowe, znikło wszystko.

Tylko przez pokład przewalały się jakieś koszarne kształty z mgły, oświetlone mdłym światłem latarni z masztu i dzioba statku.

A przez tą mgłę przedzierał się co chwila mleczny snop światła...

Błysk długi, potem krótki, potem znów krótki i przerwa. I znów błysk...

Wtem Rom stanął jak wryty. Statek pędził całą parą wprost na światło latarni; płynął zpowrotem do portu. Za chwilę ujrzy migocące światelka miasta, które przed dwoma godzinami opuścił.

Skoczył do budki sternika.

Już otworzył usta, by wyrzucić ze siebie potok plugawych słów, gdy wrok jego padł na busolę i... zaniemówił.

Strzałka busoli wskazywała dokładnie kierunek, w którym statek płynął.

A tam z za horyzontu naprzeciw dzioba statku błyskały regularnie, do dziesiątej sekundy, sygnały.

Błysk długi, potem krótki, znów krótki...

Nie, to nie do pojęcia.

Spojrzał na sternika. Ten stał spokojny, ręce oparłszy o koło i patrzył przed siebie.

Czyżby nie zauważył tych sygnałów?

Znów spojrzał na busolę. Statek płynął naprzód, zostawiając za sobą port i latarnię, a ta sama latar-

nia wysyłała swe sygnały z przeciwnej strony.

— Zdaje się, że prąd nas trochę znosi. Niebezpiecznie w taką noc płynąć.

Rom czuł, że wszystka krew spłynęła mu z twarzy.

Oto statek błądzi po morzu i nikt nie wie w jakim płynie kierunku.

Na pół świadomy tego co czyni krzyknął:

— Pół rundy w prawo!!

Sternik odwrócił twarz i spojrzał na kapitana.

Był blady, oczy wychodziły z orbit, każdy mięsień twarzy był kurczowo ściągnięty.

Nie rzekł nic. Chwycił koło i przekręcił je w prawo.

Rom patrzył i widział jak dziób statku wykręcał się w kierunku latarni i jak pędził wprost do... portu...

I sternik patrzył i widział jak dziób statku zwraca się z drogi i gna wprost na skały.

Ale nie śmiał powiedzieć nic.

Rom stał i patrzył, jak gęstą ścianę mgły przebijają raz po raz jasne smugi i ginęły gdzieś, by po chwili znów powrócić i znów gdzieś przepaść.

Spojrzał na zegarek. Już po drugiej. O tej porze powinien być między rafami. Nie... „Mars” płynie do portu. Gdyby był zdecydował się prowadzić statek w przeciwnym kierunku, byłby w tej chwili widział go z rozprutym kadłubem i zalany wnetrzem..

Dreszcz przeszedł mu po grzbiecie. Patrzył w stronę, skąd szły sygnały.

Błysk długi, potem krótki, znów krótki i przerwa. I znów...

Gdzieś w dali woda tłukła o brzeg. Rom zaczął nasłuchiwać.

Łoskot rozbijającej się wody dochodził raz z lewej, raz z prawej strony statku.

Nowa zagadka.

Czyżby płynął wzdłuż brzegu?

Chwycił się za głowę. Zdawało mu się, że warjuje.

Zeszedł chwiejnym krokiem do kajuty, chwycił stojącą na stole butelkę rumu, przechylił ją i począł pić.

Blada jego twarz zaczęła nabiegać krwią. Na szyji wystąpiły grube sznurki żył...

Czoło zalewał mu zimny pot. Gdy butelka była pusta, cisnął ją w kąt, i legł na łóżku.

Zdawało mu się, że wokół niego spiętrzyły się potężne skały, że chwieją się, łamią, toczą się potężne złomy, gniotą go swym ciężarem i wloką dalej...

To znów zdawało mu się, że woda zalewa mu usta, nos, czuł że się dusi...

Wszystko staje się coraz ciemniejsze, coraz ni-
klejsze...

* * *

Otworzył oczy. Przez okrągłe okno wdzierala się do kajuty smuga światła pochmurnego poranka.

Przez myśl przebiegły mu wszystkie wypadki nocy.

Rafy... mgła... sygnały...

Zerwał się z łóżka, chwycił czapkę i wybiegł na pokład. Tu i ówdzie kręcili się marynarze.

Na zwoju lin siedział sternik i palił fajkę.

Gdy Rom się zbliżył, ten wstał, uśmiechnął się radośnie i podniósł rękę do czapki.

— A ja panie kapitanie myślał, że my tego... na rafa, a pan kapitan tak prowadził statek przez ten korytarz między rafami. — W taką mgłę — dodał, kręcąc głową w podziwie.

— Ja prowadziłem statek? — spytał Rom zdziwiony.

— A no przecie. Jakbym jechał o te pół rundy w lewo, tobym wsadził statek na jaką skałę. Ale pan kapitan kazał wziąć pół rundy w prawo i tak akurat na korytarz.

Pół rundy w prawo? Te sygnały. — Nie, nie rozumiał jeszcze. Schylił się i spojrzał w twarz sternika.

— No a te... sygnały dziś... skąd mogły być? Sternik otworzył szeroko oczy.

On nie widział nic.

kdt. Zbigniew Piasecki



Młodzież w dobie obecnej.

Każda wojna wyciska swoje piętno na państwach, które ją prowadzą. Jest ono tem większe, im dłuższa, niebezpieczniejsza i bardziej nieprzebiegająca w środkach była wojna. Wojna niszczy narody materialnie i moralnie, a nawet zwycięskie państwa odczuwają przez dłuższy czas jej skutki.

Nowoczesna wojna absorbuje wszystkie siły, tkwiące w narodzie, poczynając od kultury materialnej, a skończywszy na duchowej.

Wojna światowa była wojną, jakiej świat dotychczas nie oglądał.

Wszystkie czynniki, zmierzające do osłabienia przeciwnika, były używane, poczynając od oręża i najnowszych zdobyczy naukowych, względnie technicznych, a skończywszy na dyplomacji i kreciej robocie destrukcyjnej, w postaci wrogiej propagandy, usiłującej osłabić przeciwnika wewnętrznie.

Nic więc dziwnego, że po Wielkiej Wojnie społeczeństwa prawie całego świata pozostają w jakimś nerwowym napięciu, z którego nie mogą ochłonąć. Widzi się brak wzajemnego zaufania politycznego, wynikiem którego poszczególne państwa zaczęły prowadzić protekcyjną politykę gospodarczą, zmierzającą ku samowystarczalności.

Pod wpływem mechanizacji pracy i braku rynków zbytu wytworzyła się nadprodukcja, która spowodowała niespotykane dotąd bezrobocie. Te wszystkie czynniki złożyły się na niesłychane przesilenie gospodarcze, zwane powszechnie kryzysem.

Dotknął on nie tylko młode i słabe państwa gospodarczo, lecz także i takie potęgi finansowe, jak Anglja, Francja i Ameryka, dotychczas uważane za państwa o niewzruszonych podstawach ekonomicznych.

Podobny los spotkał i Polskę. Mimo tytanicznych wysiłków ze strony rządu, z trudem daje się opanować sytuację.

W ślad za kryzysem materialnym kroczy nieubłagane kryzys duchowy. Przejawia się on w zwątpieniu we własne siły, oraz w pesymistycznym nastroju. Tem gorzej, że na każde załamanie duchowe czekają, jak djabeł na grzeszną duszę, emisariusze bolszewicy, starający się podważyć autorytet państwowy i wywołać wszechświatową rewolucję. Doba obecna jest szczególnie ważna dla młodzieży, która wchodzi w życie w zupełnie innych warunkach, aniżeli jej ojcowie. Znikły bowiem czasy, kiedy po maturze, względnie po ukończeniu uniwersytetu otrzymywało się bez żadnych trudności posadę. Widzimy tysiące młodzieży zdolnej do pracy umysłowej, czy fizycznej, bez zajęcia i lepszych horoskopów na

przyszłość. Nie lepiej przedstawia się przyszłość dla młodzieży, obecnie jeszcze uczącej się. Dlatego też młodzież posiada wielkie zadanie, ma bowiem w przyszłości stworzyć nowe warunki bytu i skierować starą, zgangrenowaną Europę na nowe tory. Szczególnie młodzież polska nie powinna zapominać, że sarkanie na własne położenie, biernota oraz nieustający pesymizm jest dla naszej przyszłej państwowości wielce niebezpiecznym objawem. Musimy pamiętać, że niezgoda i brak jednności zgubiły Polskę i pogrążyły ją w półtora wiekowej niewoli. Powiedziałbym, że nasze obecne położenie polityczne jest bodaj niebezpieczniejsze, aniżeli przed rozbioremami.

Jesteśmy otoczeni przez dwie potęgi, Rosję i Niemcy, które podawszy sobie chciwą zemsty dłoń w Rapallo, nie przebiegają w środkach, których celem jest doprowadzenie do zguby naszego państwa.

Mimo pokoju, wre zacięta wojna, polegająca na szkodliwej nam propagandzie wewnątrz i zewnątrz kraju, oraz na nieubłaganych i iście drakońskich posunięciach w polityce gospodarczej zmierzającej do osłabienia gospodarczego Polski.

W takim to położeniu pogrążonej od czasu do czasu zbrojna dłoń Prusaka, względnie komunisty, skierowana w naszą stronę. Niemcy, chcąc uzależnić nas gospodarczo, krzyczą przed całym światem, że dzieje się im krzywda, że Śląsk i Pomorze to rdzennie niemieckie ziemie, że „dyktando wersalskie“ (das Versailles Diktat) jest dla nich nie do zniesienia. Jednem słowem żądają rewizji granic.

Jest pewnem, że w najbliższym czasie, wyciągnie prusak chciwą łapę po nasze ziemie. Dlatego też musimy być na taki moment przygotowani. Nie mogą u nas istnieć klótnie, narzekania, lecz postawa całego narodu winna być jednakowa.

Młodzież, na której opiera się przyszłość Polski, nie powinna nigdy o tem zapominać. W jej ręce oddadzą nawet państwową nasi weterani z Wielkiej Wojny. Z nich powinniśmy brać przykład, gdyż oni, mimo że była ich „garstka“, poszli w bój o wolność i... zwyciężyli.

Teraz pokładają w nas wszystkie swoje nadzieje i chcą byśmy tę wolność, krwią zdobytą, utrzymali i poprowadzili Polskę ku wielkiej przyszłości. Nieraz drżą na myśl, że może nie sprostamy przyszłym zadaniom. Usuńmy ich obawy! Udowodnijmy, że zdajemy sobie dokładnie sprawę z naszych obowiązków. Pokażmy, że nie niema dla nas innego celu, prócz wielkości i potęgi Ojczyzny.

kdt. Teofil Witek.





Hen daleko, pośród sinych szczytów Tatr, wśród gór pokrytych zielenią lasów jodłowych, w głuchej zapadłej dolinie, gdzieś u podnóża ojca Tatr Giewontu, znajduje się zakryta przed oczyma ludzkimi olbrzymia pieczara.

Legenda ludowa, ogromnie rozpowszechniona wśród górali tatrzańskich, mówi o niezwykłych dziejach dziejących się w jej wnętrzu.

Raz po raz, co kilkadziesiąt lat, zrywa się w niej dziwny poszum jakby skrzydeł husarskich, słychać brzęk zbroi, szmery głosów, rżenie koni i cały rozgwar wojennego obozowiska. Zdawałoby się, że tam jakiś huf rycerzy się kryje.

Stara legenda głosi, że w pieczarze owej śpią rycerze zaklęci, oczekujący na hasło, które ich wyzwoli z okrutnego czaru zaklęcia.

Od czasu do czasu budzi się pono któryś z rycerzy i poglądając w koło pyta się głuchym głosem: „Azali czas już powstać... Lecz reszta budząc się odpowiada mu: „Nie czas, nie czas jeszcze, jeszcze nie przyszedł ten co nas wyzwolił straszliwej mocy zaklęcia i nadal śpią snem wieków. A próbowali ich wyzwolić już różni ludzie. Jedni zaklinali ich w imię potęgi swego ramienia, inni w imię swych bogactw, a znów inni obiecywali im potęgę niesłychaną byleby poszli za nimi.

Lecz żaden nie wymówił przepisanego zaklęcia i wracał z niczem. Nie wszyscy jednak wracali. Niektórych upartych natrętów, znajdowano z roztrzaskanymi czaszkami na dnach przepaści górskich, inni gineli bez śladu dla oka ludzkiego, jeno wiatr halny szeptał ich dzieje nieszczęsne, od których włosy stawały na głowie pasterzom w samotnych halach. Wówczas kupili się razem i rozmową, paleniem ognisk starali się odegnać od siebie złe duchy. Tak mijał czas.

A zaklętych rycerzy nikt nie potrafił zbudzić.

Spali więc snem wiecznym, bezsilnym, omotani zdradliwą mocą złego czaru.

Aż zjawił się raz pewnego jakiś człowiek, niepozornie szaro, ubrany i wezwał rycerzy do czynu. Zbudzili się tedy, a jeden z nich najstarszy zapytał.

„W imię czego nas budzisz, czym chcesz przezwyciężyć straszną moc złego ducha i czy masz prawo do tego“.

I spojrzał po nich ów nieznany, niepozorny człowiek wzrokiem od którego tajał lód na sercach rycerzy. I rzekł:

„W imię miłości Ojczyzny Was wzywam do czynu, a prawem moim jest nieustanna służba dla dobra Ojczyzny. Niechaj pęknięte więzy złego czaru skuwające waszą moc i skazujące was na bezczynność. Wzywam was na bój, na bój ostatni i zwycięski z odwiecznym wrogiem“. Zrobił się zaraz gwar i szum radosny i tłum rycerzy otoczył swego wodza. A najstarszy z pośród rycerstwa rzekł: „Nie widzę na tobie ani zbroji pozłocistej, ani delji, hetmańskiej, nie masz buławy w ręku, a przecież zdaje mi się żeś potomkiem Żółkiewskich, Chodkiewiczów. Hej bracia! Towarzysze serdeczni, pójdziem na bój! Powtórzą się stare zwycięstwa Kircholmu, Kłuszyna. Znów polecą górną, nasz orli rycerski znak! Wiera dość już było hańby, przyjdą znowu dni chwały i zwycięstwa“. Zaś tłum rycerzy otoczywszy ze wszystkich stron wodza, ze łzami w oczach ślubował mu wierność na śmierć i życie, wołając:

„Prowadź nas, prowadź hetmanie, prowadź na wroga“.

Po chwili, hufiec rycerski ruszył w niziny.

A ponad nim polatywało orle białe, stary rycerstwa polskiego znak.

Znak zwycięstwa i chwały.

Nie minęło lat kilka a z nizin dalekich, stary towarzysz wiatru halnego, wiatr płaczący, jesienny, przyniósł, na skrzydłach swych odgłos wrzawy jakowejś.

Z dalekich stron, z nad Wisły z nad Warty i Wilji dalekiej aż ku sinym szczytom Tatr, szedł ów odgłos potężniejąc coraz bardziej, ogarniając coraz większe przestrzenie.

Słychać było głos dzwonów bijących na triumf, pienia dziękczynne „Te Deum laudamus“ huk wystrzałów armatnich i szum głosów radosnych.

I gadał swemu towarzyszowi, swawolnemu tancerzowi hal tatrzańskich, że tam w nizinach, w starej Polan krainie radość panuje ogromna.

Nie wyznał się on w tym strasznym gwarze, co było tej radości powodem.

Jedno tylko słowo utkwilo mu w pamięci, gdyż wybiło się potężnie z ponad tysiąca innych, górowało ponad nimi, brzmiało ono „Resurrectio“.

Zadziwiły się stare smreki na oną nowinę i podały ją jodłom, jodły, bukom, buki, dębom... I do starych legend Tatr, opowydanych szeptem, przez szum wiatru halnego, przez szmer borów odwiecznych, przybywa jeszcze jedna nowa. Lecz góry strzegą swych tajemnic i legend i usłyszeć je może jeno ten, co ukocha góry tak mocno, jak ów opiewany w legendzie wyzwoliciel śpiącego rycerstwa uwielbia swą Ojczyznę.

kdt. Ryszard Głuski.

Aforyzmy.

I.

Gdy ukochasz coś prawdziwie,
Kochaj czynem, nie czczem słowem,
Cny to kwiat na duszy niwie,
Gdy ukochasz coś prawdziwie.
Czyn wśród ludzi długo żywie,
Słowo mija — to nie nowe —
Więc, gdy kochasz coś prawdziwie
Kochaj czynem, nie czczem słowem.

II.

Ciesz się życiem pókiś młody!
Póki w żyłach krew gorąca,
Niema dla Cię świat przeszkody,
Ciesz się życiem pókiś młody!
Z losem stawaj na zawody!
Ścigaj się z promieniem słońca!
Ciesz się życiem pókiś młody,
Póki w żyłach krew gorąca!

III.

Człek, co sam się wielkim mieni,
Jest zerem przeciętnie,
Darmo je chleb Matki ziemi
Człek, co sam się wielkim mieni.
Nikt i nigdy go nie ceni,
Każdy patrzy nań niechętnie,
Bo gdy sam się wielkim mieni,
Jest zerem przeciętnie.

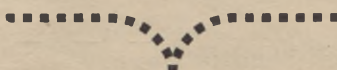
IV.

Gdy Cię jakiś zawód spotka
Z miłosnej przyczyny,
Wiedz, że miłość to rzecz wiotka,
Gdy Cię jakiś zawód spotka.
Choć dziewczyny miłość słodka,
To ma chwiejność trzciny,
Wiedz to, gdy Cię zawód spotka
Z miłosnej przyczyny.

V.

Sen, gdy miły, szybko mija,
Zły, męczy zawzięcie
Niby wstrętna, zimna żmija,
A sen miły szybko mija.
Szczęście też namioty zwiija,
Prędzej niż nieszczęście,
Sen, gdy miły szybko mija,
Zły, męczy zawzięcie.

kdt. Marjusz Kwiatkowski



Bajka z 40-stu i jednej nocy.

Tra ta ta ta, tra ta ta ta!...

Alarm!

Ostry dźwięk trąbki przenika przemokłe płótna namiotów i gwałtem wdziera się do mózgownic, w śnie beztroskim pogrążonych kadetów.

Mimo, że obudziłem się na równi z innymi, staram się nadal za wszelką cenę utwierdzić w przekonaniu, że to nie twarda rzeczywistość, że to sen tylko.

Z pewnością spałem na lewym boku (co powoduje koszarne i napastliwe sny).

Naciągam koc po uszy i staram się nic nie widzieć, o niczym nie słyszeć.

Gdzie tam! — Trąbka wyje nadal nad uchem. Otwieram jedno oko, potem drugie, wreszcie niezdecydowanie wychylam głowę z pod koca. Przy nikłym świetle namiotowego kaganka widzę kręcących się w gorączkowym pośpiechu kolegów.

„Panowie to alarm?” pytam niewinnie.

„Nie! — Serenada Moszkowskiego” — informuje mnie pierwszy z brzegu.

„Idjota!”

Nolens, volens, zrywam się z pościeli. Z szybkością nie do opisanego wciągam na siebie przemoczony drelich (brrr) i daję nura pod łóżko w poszukiwaniu spinacza.

„Gdzie moja furażerka! — nie bierz tego bagnetu — to mój! — kto mi wyciągnął troki z tornistra?!” — użeram się na wszystkie strony, nie zwalniając bynajmniej tempa ubierania się.

„A bodajbyś pękł!” — leci złośliwe życzenie pod adresem Bogu ducha winnego trębacza.

Wogóle trębacz na obozie, to dusza pokutująca na ziemi. Gdyby w jednej setnej chociażby spełniły się życzenia, jakimi go darzą własni koledzy, to suwałby się chyba... brzuchem po ziemi.

Ze też musiałem się przy pierwszych sygnałach obudzić — robię sobie wyrzuty. (Mimowoli przychodzi mi na myśl powiastka o tym skradzionym koniu wojskowym, który na odgłos trąbki, ze złodziejem na grzbiecie wpada do koszar...)

„Consuetudo altera natura”.

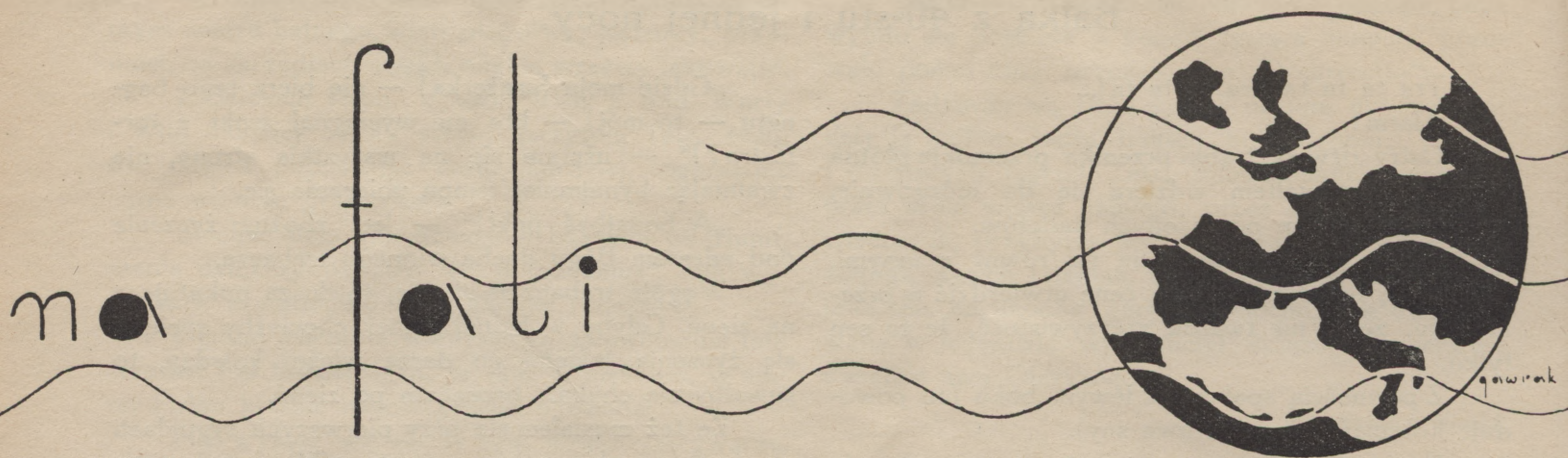
„Wychodź że mi już raz z tych namiotów narodzie kadecki! Pssst! Oficer służbowy! — Ani na chwilę nie wychodzi ze swej roli.

Ostateczne uzupełnienia „w garderobie”, nakładam hełm na głowę, chwytam karabin i wyskakuję narówni z innymi, na pole.

A po chwili — pada cicha komenda i kompania 4-ta rusza w noc ciemną i dżdżystą zatapiając się w „konfiguracjach” terenu.

Kdt. Wilhelm Marona





Ciągle słyszymy, że w Ameryce odbywają się konkursy w tym stylu jak: kto dłużej wysiedzi na gałęzi drzewa, kto dłużej potrafi mówić bez przerwy, kto jest najbrzydszy, kto ma więcej piegów i t. d. i t. d. Imprezy te wywołują na naszych twarzach uśmiech politowania. Ostatnio, na dobitkę, urządzają sobie w Ameryce śluby, chrzciny w samolotach, pociągach i to wydaje nam się, zresztą całkiem słusznie, brakiem jakiegokolwiek etyki moralnej, brakiem poszanowania rzeczy świętych i wywołuje w nas niesmak, a częściowo i podziw nad bezdennością ludzkiej głupoty. Niestety i do nas wkradły się różne idiotyczne konkursy piękności, maratony tańca (ja bym to nazwał maratorami kręćka umysłowego) i t. d. Smutne to i przykre dla trzeźwo myślących ludzi, ale to jeszcze bajka w porównaniu z występem księdza X, który urządził nabożeństwo na intencję pomyślnego wyniku... meczu piłki nożnej. Takiej oryginalnej mszy nie było napewno nawet w Ameryce. Ksiądz X pobił rekord, a jaby też pobił ale... księdzu X pewną część ciała.

M. K.

* * *

Niedawno zamieścił jeden z popularnych dzienników artykuł, którego autor przydaje Kusocińskiemu tytuł „bohatera narodowego”. Jak z tego widać nawet poważne organa prasy ulegają szałowi sportowemu, bo takich rzeczy jak przybieranie domów flagami narodowymi z okazji triumfu Kusocińskiego czy Weissówny i nadawanie wybitnym sportowcom miana bohaterów, inaczej nazwać niepodobna. Bezspornie triumfy sportowe naszych lekkoatletów przyczyniają się do propagandy Polski zagranicą, wskazują na tężyznę fizyczną narodu, lecz nie mają nic wspólnego z bohaterstwem. Nie można zapominać, że bohaterami są tylko tacy ludzie jak: Żółkiewski, Kościuszko, ks. Poniatowski, Piłsudski a chyba żaden z asów polskiego sportu nie ma pretensji do części bodaj zasług jakie dla Ojczyzny położyli Ci wielcy ludzie. Prawa do miana bohatera nie zdobywa się nogami, choćby one były najszybsze

na świecie. A więc czasby już zerwać z tym śmiesznym i uwłaczającym nam stanem rzeczy.

M. K.

* * *

Jeden z tygodników literackich protestuje przeciw nazywaniu pasa polskiej ziemi dzielącej Niemcy od Prus korytarzem. Bodaj, że pierwszy to organ, który nawołuje do zmiany tej fałszywej, a zakorzenionej nie tylko zagranicą lecz i u nas nazwy. Poza swą fałszywością nazwa ta przyczynia się do mylnego pojmowania przez zagranicę jednego z najważniejszych zagadnień politycznych doby obecnej, a także jest skwapliwie wyzyskiwaną przez Niemców, którym to mylne określenie idzie bardzo na rękę. „Korytarz? widocznie jakiś maleńki skrawek ziemi” — oto co sobie myśli o tej sprawie Anglik czy Francuz, często nie wiedzący nawet o istnieniu Polski. Korytarz, korytarz — wszędzie słychać tę nazwę. Żaden korytarz, tylko tak wielki obszar rdzennie polskiej ziemi, że raczej salonem powinien się nazywać. Jeśli więc koniecznie obszar ten musi mieć nazwę „mieszkaniową” to nie korytarz, a salon.

M. K.

* * *

„Co ty masz do gadania? Mądrzejsi i starsi od ciebie nad tem myśleli!” — oto zdanie, które słyszy każdy prawie młody człowiek, gdy chce spróbować czy nie zdoła zmienić pewnych twierdzeń. Nie rozumiem jak takie barbarzyńskie zdanie może się kołatać na tym postępowym, jak to się szumnie nazywa, świecie.

To tak popularne zdanie, które powinno przejść koniecznie w stan spoczynku, przytłacza jakieś głębsze myśli i zamiary młodzieży.

Czyż to, że jest się młodym, wyklucza możliwość prowadzenia mądrzejszej rozmowy potrzebującej głębszego myślenia, wysuwania wniosków, etc.

„W idącym pokoleniu cała nadzieja Polski”. Ślicznie! Cudownie! Ale jeśli temu pokoleniu, w ten sposób będą podcinać skrzydła ludzie zacofani,

trwający w ciemnościach otaczających ich umysły, nie wzniesie się to pokolenie wysoko.

Ażeby spełnić nadzieje, które pokłada w idących pokoleniach społeczeństwo, ludzie ci muszą mieć w sobie pęd twórczy, nie zadawalniać się tem co już mają, tylko ulepszać, tworzyć rzeczy nowe i t. d. Szkoda wszystkich porywów jeśli istnieć będzie nadal zdanie: „Co ty masz do gadania? Mądrzejsi i starsi od ciebie nad tem myśleli!”

R. Z.

* * *

Niemiecka partja narodowo-socjalistyczna postanowiła pomniki Goethego na terenie Rzeszy zastąpić popiersiami „wodza” Hitlera. Wychodzi ona z założenia, że najmniejszemu nawet poecie z epoki walk wolnościowych należy się więcej czci i hołdu, aniżeli Goethemu, który w niczem nie przyczynił się do ruchu niepodległościowego swej epoki.

W ten sposób poprostu „zredukowano” Goethego i posłano go na emeryturę. Biedny „emeryt” musi zazdrościć swemu przyjacielowi Mickiewiczowi, iż ten dobrze się czuje na „stanowisku” wieszczą narodu i wcale nie zamierza iść w stan spoczynku.

Był jeszcze jeden powód, który przyczynił się bezpośrednio do „zredukowania Goethego.

Goethe, jak wiemy nie był czystej krwi Niemcem, i przez to stał w kolizji z propagandą czystości rasy niemieckiej.

Że ostatecznie żyda Heinego „wylano na pysk” bez większych ceregieli, to nas Polaków nie boli, bo o nas napisał wiersz, który „w drodze łaski” popularyzowany jest przez... hitlerowców. Ale usunięcie Goethego świadczy dobitnie o szale, który ogarnął Niemcy na punkcie czystości rasy.

Ciekawe, kiedy udowodnią Hitlerowi jego niaryjskie pochodzenie.

Z. P-eki

Życie wewnętrzne Korpusu.

Letni obóz ćwiczebny w roku szkolnym 1932/32.



Wyjazd na obóz w dn. 2 czerwca r. b. do Słupnej, pod Mysłowicami.



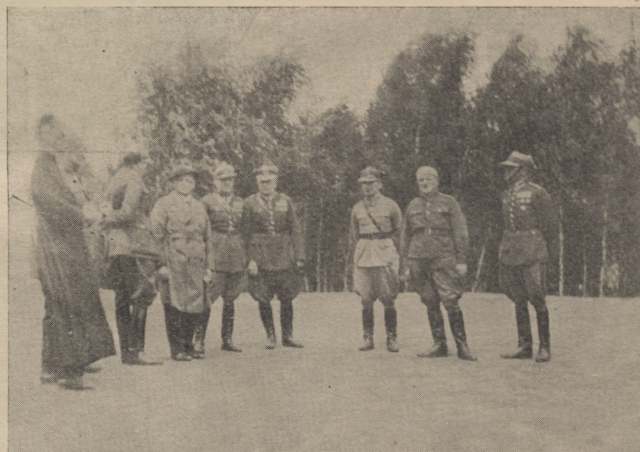
Fragment z ćwiczeń bojowych.



Na placówce.



„Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas...”



P. Wojewoda Grażyński odwiedza nas na obozie.



WIEŻA „KOŚCIUSZKI“

mieszcząca w sobie wartownię i radiostację. Przez cały czas trwania obozu, powiewała dumnie flaga państwowa, zawieszona uroczyście w chwili rozpoczęcia obozu.

Z wycieczki przyrodniczej 4. komp. do Borysławia.

(6—7 maja 1933).

Ciemna noc. — Zdala przez okna wagonu widzieć całe mrowie światła — to Borysław.

Pociąg coraz wolniej sunie po szynach.

Stajemy.

Na peronie czekają na nas uczniowie tamtejszego gimnazjum, z prof. Dubinakiem. Zaciekawione oczy spoglądają na wszystkie strony. Hen, gdzieś wdali, widnieje migocąca światłami góra — to teren kopalni nafty, u stóp której leży samo miasto. Przez słabo oświetloną ulicę prowadzącą do dworca, maszerujemy na nocleg, odprowadzani przez miłych gospodarzy.

Pomieszczenie doskonałe, duży dom ze ślicznym ogrodem.

W cieniach nocy zarysowują się wieże wiertnicze jak czarne potwory, a w powietrzu unosi się zapach ropy naftowej.



Uczestnicy wycieczki przed gimnazjum w Borysławiu.
fot. W. Bętkowski.

Po przespanej nocy, już od samego rana podnieceni, oczekujemy chwili, gdy będziemy mogli zwiedzić te cuda przed nami widoczne.

Po śniadaniu zajeżdżają samochody towarzystwa naftowego „Małopolska“, które mają nam ułatwić zwiedzanie „zagłębia“ naftowego.

Całą siłą motoru pędzimy do kopalni wosku ziemnego (ozokerytu), którego najbogatsze na świecie złoża, znajdują się w Borysławiu.

Tu widzimy dwa szyby: jeden wentylacyjny, a drugi wywozowy, w którym znajduje się winda z małymi wagonikami. Od otworu wiertniczego szybu, prowadzą poziomo chodniki do żyły wosku ziemnego, skąd wykopany wosk razem z ziemią, w której się znajduje, ładuje się do wspomnianych wagoników, winduje się je na powierzchnię, a stam-

tań do mechanicznej oczyszczalni. Przetopiony, żółty wosk odstawia się do centrali, a z otrzymanej ziemi usypuje się wały.

Kopalnia ta przez dwa lata była nieczynna, gdyż zalała ją woda i trzeba było włożyć wiele pracy, aby ją stamtąd wypompować i kopalnię nowo urochomić.

Stąd jedziemy do szybów firmy „Małopolska“ w Mraźnicy. Wielkie to francuskie przedsiębiorstwo naftowe, w 10% reprezentuje kapitał polski, sama zaś „Małopolska“ reprezentuje ponad 40% ogólnej produkcji ropy naftowej w Polsce.

Tu udzielają objaśnień inżynierowie kopalni, którą zwiedzamy w dwóch grupach. Z całego szeregu szybów wydobywano do niedawna ropę naftową. Dziś w czasie światowego kryzysu gospodarczego 50% szybów jest nieczynnych.

Stajemy przed jednym z szybów wierconym najbardziej rozpowszechnionym systemem polsko-kanadyjskim, stosowanym tylko w miejscach, w których ropa jest na mniejszej głębokości i gdzie grunt jest bardziej ilasty. Polega on na tym, że świder wisi na żerdziach pospolicie z niemiecką zwanych „sztangami“. W innych miejscach wprowadzony jest już od kilku lat system kanadyjsko-pensylwański na żerdziach i linie, zależnie od jakości pokładów.

Zaglądamy do wnętrza wieży wiertniczej. Na długiej linie wisi całe urządzenie świdrowe, około 2 m. długości, składające się z żerdzi i ciężaru. Świder wiertniczy jest to sztaba żelazna, u dołu której umieszczona jest ostrze do łamania i rozgniatacia wszystkiego, co spotyka na swej drodze. Wiercenie polega na tym, że spuszczonego świdera do samego dna wierconego otworu, jest naprzemian miarowo podnoszony i opuszczany, i w ten sposób łamie swym ciężarem napotkany grunt. Prócz wyżej wspomnianego ruchu łamiącego (udarowego), świder wykonuje ruch obrotowy (rotacyjny), zapobiegający pracy w jednym kierunku. Jeśli w ziemi jest mało wody, wtedy pompuje się z powierzchni celem zmiękczenia pokładu. Po dwugodzinnej pracy świdera następuje łyżkowanie, do którego służy specjalny przyrząd zwany łyżką. Jest to rura z dość grubego żelaza, zaopatrzona z dołu klapą, otwieraną do wewnątrz. Taką łyżkę spuszcza się na sam dół wierconego otworu i pozostaje tam na półtorej godziny. Muł, rozmiękczonej ziemi jako tak zwany urobek, razem z wodą wchodzi do tej łyżki, która następnie jest wyciągana na górę. Aby ściany otworu nie obsypywały się i aby napotkana woda nie zalewała otworu, zakłada się rury. Wiercenie w szybie odbywa się ciągle na zmianę, przyczem dziennie wierci się

przeciętnie około 4 m w głąb. Ponieważ nafta w zagłębiu borysławskim znajduje się na głębokości 700—1600 m, więc wiercenie trwa około roku.

Po zwiedzeniu szybów naftowych, pojechaliśmy do gazoliniarni i elektrowni. Gaz ziemny, znajdujący się w złożach ropy naftowej, doprowadza się rurami z szybów do gazoliniarni, gdzie jest oczyszczany przez dwanaście wielkich absorberów na gaz do palenia i gazolinę. Absorbery są to wielkie kadzie połączone szeregowo, napełnione węglem aktywowanym, przez które przepuszcza się parę wodną i gaz. Stamtąd tłoczy się gaz do zbiorników, skąd następnie zostaje wywożony. Zwiedziwszy elektrownię borysławską dostarczającą prądu dla „zagłębia“

i okolicznych miast, wyruszamy na obiad do „Sokoła“, a następnie do Drohobycza. Po drodze wступujemy do szybu doświadczalnego w Modryczu, wierconego systemem płóczkowym (Rotary). Szyb ten sięga już do 1050 m. głębokości w warstwach mioceńskich, lecz narazie ropy nie uzyskano.

Z Drohobycza wyjeżdżamy do Lwowa pełni zadowolenia z doznanych wrażeń. Dawne przysłowie „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“ przechodzi do przeszłości, gdyż ilość wycieczek wykazuje, że wśród Polaków jest zrozumienie potrzeby poznania własnego kraju z takim trudem odebranego z pod przemocy wroga.

Kdt. Zygmunt Mikusiński



Widok na wzgórze Horodyszcze w Borysławiu z wieżami wiertniczymi.

fot. W. Bętkowski.

Kronika.

Rozpoczęcie roku szkolnego.

Dnia 3 września b. r. odbyło się rozpoczęcie roku szkolnego. Po uroczystym nabożeństwie i porywającym kazaniu okolicznościowym ks. dra mjr Bombasa, nastąpiło zawieszenie flag państwowych w uczelniach poszczególnych kompanij, za wyjątkiem kompanji, która w końcowej klasyfikacji, tak pod względem zachowania jak i postępów w nauce, zdobyła pierwsze miejsce. Tutaj bowiem dokonywuje tego Komendant Korpusu.

W tym roku miejsce pierwsze przypadło w udziale 4-tej komp., więc zawieszenia flagi dokonał komendant Szkoły, p. ppłk. dypl. Florek, który w serdecznym przemówieniu zachęcał do dalszej intensywniej pracy i życzył osiągnięcia jaknajpomyślniejszych rezultatów.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu państwowego.

Pożegnanie oficerów.

Dnia 4/X. żegnała kompanja 5-ta swego dowódcę, przeniesionego z Korpusu do 41 p. p. w Suwałkach. Kpt. Klakłę, który wczasie rocznego pełnienia obowiązków dowódcy, pozyskać sobie potrafił serca swych wychowanków i cieszył się szczerą sympatją, żegnano z żalem.

W odchodzącym straciła kompanja nie tylko doskonałego wychowawcę, lecz także i prawdziwego przyjaciela.

Również plutony: II-gi 4-tej, II-gi 3-ciej i I-szy 2-giej żegnały swych dowódców, por. Kłonicę Władysława przeniesionego do 56 p. p. w Krotoszynie, por. Masia Jana, przeniesionego do 26 p. p. we Lwowie, oraz por. Kalińskiego Stefana.

W miejsce przeniesionych oficerów, zostali przydzieleni do Korpusu: kpt. Przybylski z 10 p. p. kpt. Jagiełłowicz z 40 p. p., kpt. Stępień z 71 p. p. por. Godymirski z 56 p. p., por. Schneider z 39 p. p. por. Banasiewicz z 26 p. p. i por. Sobociński z 59 p. p.

W miejsce przeniesionego kpt. Wachowskiego — oficera materiałowego, przydzielono kpt. Boratyna.

Udział kadetów w uroczyst. Strzel. w Wilnie.

Dnia 7 września b. r. wyjechały trzy najstarsze kompanje z chorągwią i orkiestrą do Wilna, gdzie wzięły udział w uroczystościach 25-lecia istnienia Z. S., które odbyły się dnia 10/IX. 1933.

Przy sposobności zwiedzili kadeci zabytki miasta Wilna, oraz Targi północne.

Powrót nastąpił dnia 11/IX.

Uroczystości strzeleckie we Lwowie.

W niedzielę dnia 24/IX. Korpus Kadetów brał udział w uroczystościach strzeleckich we Lwowie.

Po mszy polowej przy ul. Pełczyńskiej, odbyło się uroczyste odsłonięcie tablic wmurowanych w kamienice, w których mieszkał i pracował Marszałek, następnie odbyła się defilada przed p. gen. Sosnkowskim, oraz złożenie wieńców u stóp pomnika króla Jana III-go Sobieskiego.

Konkurs na okładkę „Orląt“.

Na okładkę do naszego czasopisma, został ogłoszony konkurs przewidujący nagrody za dwa najlepsze projekty.

Z pośród wielu prac, pierwszą nagrodę przyznała Komisja konkursowa kdt. Heybowiczowi Bolesławowi, drugą kdt. Darskiemu Zbigniewowi.

Obydwa projekty wykonane zostały w linoleum przez kdt. Heybowicza.

W skład Komisji konkursowej wchodził p. prof. Krzyżanowski Władysław, oraz trzech kadetów z koła Miłośników Sztuk Pięknych.

Wybory do zarządów kół samokształceniowych.

Z końcem września i w początkach października b. r. przeprowadzone zostały wybory do zarządów kół samokształceniowych. Na walnych zebraniach poszczególnych kół, mocą większości głosów, wybrane zostały następujące zarządy:

Koło literackie:

prezes koła kdt. Kwiatkowski Marjusz
zast. prez. „ „ Piasecki Zbigniew
sekretarz „ „ Zaremba Romuald.

Przewodniczący komisji programowej radjostacji K. K. Nr. 1. M. J. P. kdt. Wołoszyn Stefan.

Przewodniczący komisji rewizyjnej kdt. Walusiński Jerzy, kronikarz kdt. Sopoćko.

Koło historyczne:

prezes koła kdt. Szemlej Jan
zast. prez. „ „ Wołoszyn Stefan
sekretarz „ „ Jasiński Józef
bibliotekarz „ „ Ciundziejewski.

Komisja rewizyjna:

Przewodniczący kdt. Possinger Władysław
członkowie: „ Sikora Stanisław
„ Podgórski Zbigniew

Sekcje Koła:

S. Historyczno-polityczna
przewodniczący kdt. Szemlej Jan
S. Wojskowości
przewodniczący kdt. Posinger Władysław
S. postaci historycznych
kdt. Rażny Franciszek.

Koło muzyczne:

prezes koła kdt. Marona Wilhelm
 zast. prez. „ „ Nartowicz Bogusław
 sekretarz „ „ Gazdajka Piotr
 gospodarz „ „ Gładych Bolesław.

Koło przyrodnicze:

prezes koła kdt. Kwieciński Wincenty
 zast. „ „ „ Jaszewski Feliks
 sekretarz „ „ Łaziński Stanisław
 bibliotekarz „ „ Wodzyński Jerzy

Komisja rewizyjna:

kdt. Balacs Jan
 „ Rużycki Tadeusz
 „ Kurowski

Koło krajoznawcze:

prezes koła kdt. Gazdajka Piotr
 zast. „ „ „ Turczynowicz Roman
 sekretarz „ „ Pohoski Gracjan.

Koło Radjotechniczne:

prezes koła kdt. Sym Tadeusz
 zast. „ „ „ Szrajder Jan
 sekretarz „ „ Pohoski Gracjan.

Koło techniczne:

prezes koła kdt. Krypel Alfred
 zast. prez. „ „ Turczynowicz Romuald
 sekretarz „ „ Borkowski Czesław

Komisja rewizyjna:

kdt. Stachiewicz Mieczysław
 „ Paciorek Zbigniew
 „ Kurowski

Koło sportowe:

prezes koła kdt. Wala Artur
 I wiceprez. „ „ Jelonek Ignacy
 II „ „ „ Zaremba Romuald
 sekretarz „ „ Łaziński Stanisław
 członkowie kdt. Lis Jerzy
 „ Rybka Edward
 „ Matusiewicz Jan

Wydziały:**Propagandowo-organizacyjny:**

kdt. Jelonek Ignacy
 „ Łaziński Stanisław
 „ Rybka Edward

Sportowy: kdt. Zaremba Romuald

„ Lis Jerzy
 „ Matusiewicz Jan

Dyscyplinowy: kdt. Łaziński Stanisław

„ Lis Jerzy
 „ Jelonek Ignacy

Komisja trzech: kdt. Łaziński Stanisław

„ Lis Jerzy
 „ Jelonek Ignacy

Koło oszczędności:

prezes koła kdt. Mikusiński Zygmunt
 wice- „ „ „ Spychalski Ludomir
 sekretarz „ „ Wojakowski Waldemar.

„Całopalenie“.

O nieistniejącej już, a zgoła barbarzyńskiej tradycji całopalenia w „szkole kadeckiej“, słyży się często od ludzi, którzy stykali się czy to przed odzyskaniem niepodległości z austriacką „Kadetten-schule“, czy też z polskim Korpusem Kadetów.

Historja tej tradycji nigdzie nie jest zapisana, to też nie można podać ani dokładnych dat jej powstania, ani też żadnych faktów z jej dalszego istnienia.

Opierając się jedynie na opowiadaniach ludzi, którzy pamiętają czasy zaboru austriackiego, można sobie przedstawić nikły jej zarys.

Austriacka „Szkoła Kadetów“ nie cieszyła się zbyt dobrą opinią u ogółu. Zdarzało się podobno, że profesorowie w gimnazjach dawali uczniom promocje do wyższych klas jedynie z zastrzeżeniem, że

pójdą do „Szwimmschule“ (sarkastyczna nazwa nadana „Szkole Kadeckiej“ przez społeczeństwo). Szkoła ta dzieliła się na kilka roczników, odpowiadających klasom gimnazjalnym, od klasy 5-tej do 8-mej, po której ukończeniu jednak, wychowankowie matury nie otrzymywali. Uważano że w dalszej karierze wojskowej jest ona zbyt cenną.

Po ukończeniu 6-ciu klas gimnazjalnych, można było zostać urzędnikiem biurowym, nauczycielem i t. d. Po ukończeniu zaś szkoły kadeckiej zostawało się t. zw. fähnriechem, a potem w krótkim czasie, leitnantem (stopień wojskowy odpowiadający podporucznikowi). Ci, którzy ukończyli 2-gi rocznik (6-tą klasę gimn.) uważali się już za dojrzałych i dawali upust swej radości w... całopaleniu.

Jak już zaznaczyłem, w szkole kadeckiej było dużo złego elementu, nic więc dziwnego, że dzięki

niemu barbarzyńska ta tradycja tak długo się zachowała.

Całopalenie było uważane w szkole za wielkie przestępstwo i za branie w niem udziału, wymierzano najsrozsze kary.

Nie zrażało to bynajmniej kadetów. Noc w której miało się odbyć całopalenie, musiała mieć specjalne warunki. Wybierano noc pogodną i taką, w której służbę pełnił mało energiczny, albo bardzo nie lubiany oficer.

O oznaczonej godzinie kadeci wymykali się z budynku na dziedziniec, zsypywali wszystkie książki i notatki szkolne na jeden stos, oblewali benzyną i wśród strasznego wrzasku podpalali.

Następnie, wykonując dzikie skoki i tańce wokół ogniska, śpiewali pieśni układane przez siebie, a których tekst był mniej więcej taki:

„Wstawajcie z pościeli i betów
Słuchajcie jak trąbka wam gra.
Niech żyje tradycja kadetów,
Niech żyje! Niech żyje! Hurra!
Kto teraz spoczywa wśród betów
Ten tchórz, lub podlizać się chce,
My takich nie znamy kadetów,
Nie nasi koledzy to, nie“.

Przyszedł huragan wielkiej wojny.

Mocarstwa zmagaly się ze sobą. Tysiące i miliony ludzi znaczyło swemi trupami drogę, którą szła pożoga wojny.

A wśród tej pożogi wykwitła Wolna i Niepodległa Polska.

Nadeszły czasy, „których znamieniem jest wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi“.

Szkoły zapełniły się młodzieżą polską, przygotowującą się do pracy dla państwa. Mury dawnej

austrjackiej szkoły Kadetów zajęli Kadeci polscy, tworząc Korpus Kadetów Nr. 1, który w r. 1933 I-szy Marszałek Polski, Minister Spraw Wojsk. i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Józef Piłsudski, zaszczylił przyjęciem honorowego szefostwa tej szkoły. Wszystko, co było świadectwem pobytu Austriaków w tej szkole zniknęło, oprócz jednej, świadczącej o złym smaku i niewysokim stanie umysłowym kadetów austriackich, tradycji całopalenia.

Nasi starsi koledzy nie zastanawiali się nad tem, iż jest to tradycja naszych ciemieńców, i to tradycja świadcząca o ich niskim stopniu kultury. Lekkoomyślnie powtarzali to, na co się zdobyła głupota austriackich Kadetów.

Wreszcie nasza kompanja postanowiła zerwać tę tradycję.

Czyż mało ma nasz Korpus swych tradycyj, któremi może się chlubić?

I oto w zeszłym roku szk. zniknęła tradycja całopalenia, a miejsce jej zajęła inna, która jest jakoby przeciwstawieniem tamtej...

Wieczorem dnia 21 maja 1933 r. w rocznicę walki pod Gogolinem, walki o polski Górny Śląsk, w czasie której polegli nasi starsi koledzy, rozgorzało poraz pierwszy ognisko, które było zaczątkiem nowej tradycji kadetów.

Rozgorzało przed pomnikiem poległych na Śląsku kadetów, ku uczczeniu świętego ich zapału, poświęcenia i miłości Ojczyzny.

I odtąd płonąć będzie rok rocznie w ten wieczór majowy, a płomienie wzbijać się będą w górę, porywając za sobą słowa pieśni kadetów, którzy wpatrzeni w ogień — tak śnić będą o wielkiej Polsce Mocarstwowej, którą swą pracą do potęgi podnieść muszą, jak nasi ojcowie śnili o Polsce Niepodległej przed tą chwilą, w której Ojczyzna ich wezwiała.

kdt. Zbigniew Piasecki

Sport.

W dniach 26 — 28 V. 1933 odbyły się z racji Święta Korpusu Kadetów Nr. 1 M. J. P. zawody sportowe między K. K. Nr. 3 Rawicz a K. K. Nr. 1 M. J. P. Mistrzostwo Korpusów Kadetów ma rok 1933/34 zdobył K. K. 3 zwyciężając w ogólnym stosunku 6:5.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące:

Strzelanie 300 m.:

I. miejsce K. K. Nr. 3 Rawicz 294 pkt.

II. „ K. K. Nr. 1 M. J. P. 237 pkt.

Strzelanie 50 m.:

I. miejsce K. K. Nr. 1 M. J. P. 635 pkt.

II. „ K. K. Nr. 3 Rawicz 625 pkt.

Ogólnie w strzelaniu zwyciężył K. K. Nr. 3 Rawicz zdobywając 919 pkt.

W 6-cio boju lekkoatletycznym zwyciężył K. K. Nr. 1 M. J. P. w stosunku 66:60.

W zawodach koszykówki zwycięża K. K. Nr. 1 M. J. P. w stosunku 22:14.

W siatkówce zwycięża K. K. Nr. 3 Rawicz w stosunku 2:1.

W szczypióriaku zwycięża K. K. Nr. 1 M. J. P. w stosunku 3:2.

Sztafetę olimpijską $100 \times 200 \times 400 \times 800$ m. zwycięża K. K. Nr. 3 Rawicz w czasie 3'46".

Sztafetę kadecką $60 \times 100 \times 200 \times 300$ m. zwycięża również K. K. Nr. 3 Rawicz w czasie 1'34".

W drużynowych zawodach szermierczych na szable zwycięża K. K. Nr. 1 M. J. P. 11:5.

Ogółem brało udział 98 zawodników.

W czasie trwania obozu letniego odbywały się także rozgrywki z klubami na terenie Śląska. Rozgrywki te przyczyniły się do propagandy sportu na zachodnich rubieżach Polski.

11. VI. 1933 odbyły się zawody w koszykówce ze Związkiem Strzeleckim. A. K. S. Niwka a K. K. Nr. 1 M. J. P., zwycięża K. K. Nr. 1 M. J. P. w stosunku 42:4.

15. VI. 1933. Zawody w piłce ręcznej ze Związkiem Strzeleckim A. K. S. Niwka — K. K. Nr. 1 M. J. P., zwyciężył K. K. Nr. 1 M. J. P. w stosunku 12:2.

17. VI. 1933. W zawodach koszykówki Seminarjum nauczycielskim w Sosnowcu a K. K. Nr. 1 M. J. P., zwyciężył K. K. Nr. 1 M. J. P. w stosunku 20:18.

Tego samego dnia 2-ga drużyna K. K. Nr. 1 M. J. P. rozegrała mecz w koszykówce z 35 Drużyną Harcerską Klimontów.

Zwyciężyła Drużyna Harcerska 18:16.

25. VI. 1933. W zawodach w koszykówce z Mistrzem Zagłębia Dąbrowskiego (Dąbrowa Górnicza a K. K. Nr. 1 M. J. P. zwyciężył K. K. Nr. 1 M. J. P. w stosunku 54:8.

28. VI. 1933. Zawody w piłce ręcznej z Mistrzem Polski Chorzów a K. K. Nr. 1 M. J. P. zwyciężył K. K. Nr. 1 M. J. P. w stosunku 5:3.

2 VII. 1933. W zawodach lekkoatletycznych z Klubem Sport. Powst. Górnośląskich Okręgu Katowice — K. K. Nr. 1 M. J. P. zwyciężył K. K. Nr. 1 M. J. P. w stosunku 95:61 pkt.

W koszykówce zwycięża również K. K. Nr. 1 w stosunku 90:4.

W dniach 7 i 8 października 1933 r. odbyły się zawody lekkoatletyczne między komp. 5, a reprezentacją pozostałych kompani.

Wygrała reprezentacja w stosunku 11:781, 56 pkt. na 11:776, 55 pkt.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące:

60 m zwycięża kdt. Wala z IV. komp. w czasie 7·8 sek.

100 m zwycięża kdt. Wala w czasie 12·1 sek.

100 m zwycięża kdt. Jaroszyk z V. komp. w czasie 26·2 sek.

400 m zwycięża kdt. Jaroszyk z V. komp. w czasie 58·2 sek.

800 m zwycięża kdt. Wróblewski z V. komp. w czasie 2 min. 17 sek.

Sztafeta olimpijska $100 \times 200 \times 400 \times 800$ m zwycięża V. komp. w czasie 1 min. 52·8 sek.

Sztafeta kadecka $60 \times 100 \times 200 \times 300$ m zwycięża V. komp. w czasie 1 min. 27 sek.

Dysk — zwycięża kdt. Węgrzyn z V. komp. 29·21 m.

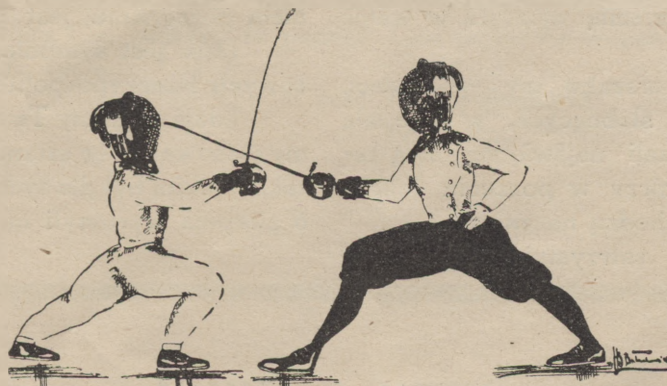
Oszczep — zwycięża kdt. Nadziejka z III. komp. 38·52 m.

Skok w dal — zwycięża kdt. Wala 5·93.

Skok w wyż — zwycięża kdt. Piórkowski z V. komp. 1·60 m.

Kula — zwycięża kdt. Biliński III. komp. 10·22 m.

Mistrzem K. K. Nr. 1 M. J. P. w tenisie na rok 1933/34 został kdt. Kłopowski z III. komp.





Sp. por. Bendkowski Teofil, weteran 1863 r.

W pośmiertnym hołdzie.

Biją dzwony...

Przeciągle, głębokie ich tony oznajmiają o śmierci, śmierci bohatera.

Przed kościołem tłumy ludzi...

Na czele oddziałów wojskowych chorągwie kirem okryte, chylą się przed majestatem śmierci...

Wynoszą zwłoki z kościoła — zwłoki jednego z tych, którzy całą młodość swego życia oddali ukochanej przez siebie idei — walki orężnej z zaborcą.

Przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina rusza kondukt pogrzebowy.

A dzwony biją donośnie, żegnając tego, który krwią swą ofiarną zraszał ziemię ojczystą w walce o lepsze jutro.

Na czele żałobnego orszaku my — kadeci. My, którym ze starczych, słabnących, w krzepkie młodzieńcze dłonie przekazali najświętszą swą relikwię sztandar — Ci, którzy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku odchodzą na zawsze.

Pogrzebowa kolumna zatrzymuje się u wrót cmentarnych.

Chopinowski polonez...

W promieniach wrześnie słońca połyskuje stal prezentowanej broni.

Na wzgórzu dominującym ponad okolicą, miejsce wiecznego spoczynku...

Na straży wyniosła postać z chorągwią w ręku.

Chorąży Wizunas Szydłowski.

Sygnal Wojsk Polskich...

Na śmiertelne szczątki bohatera padają grudki ziemi zroszonej łzą serdeczną.

Śpij spokojnie Świetlana postaci! Wszak ta chorągiew, która chyli się nad Twoją trumną w ostatnim pożegnaniu, jest nadal symbolem Waszej idei.

Dziś jest symbolem zjednoczenia ziem rubieżowych Rzeczypospolitej.

I dziś u trumny Twojej my — kadeci, solenne składamy ślubowanie, że sztandar ten będzie nadal symbolem takim, jakim był dla tych, którzy z Oleandrów w dniu 6 sierpnia wyruszyli na walkę o wolność Polski.

kdt. Wilhelm Marona





Śp. kadet Karczewski Stanisław.

Dnia 2 czerwca b. r. zmarł śmiercią tragiczną, jeden z naszych najbardziej ukochanych kolegów. Wszyscy znali Go z najlepszej strony.

Wszelkie zwykłe, konwencjonalne wychwalanie zmarłych, w danym wypadku zdaje się być zbyteczne. Mogłoby tylko Jego pamięć zrównać z przeciętnością, od której tak przecie, całą swą indywidualnością odbijał. Zostawił po sobie jak najlepszą pamięć, zarówno u swych przełożonych jak i kolegów.

My, Jego koledzy, z którymi obcował przez lat parę, pokochaliśmy Go naprawdę, szczerą miłością koleżeńską. To też zgon Jego tragiczny wywarł na nas niezatarte wrażenie.

Żegnając Cię tutaj na tych kartach, zapewniamy Cię, Staśku, że pamięć Twa przetrwa w nas całe życie.

Cześć Twojej pamięci!
Koledzy.

Od Redakcji.

Z dniem 1 maja 1933 r. redakcja „Orląt“ przeszła z rąk kompanji opuszczającej Korpus, w ręce Kadetów 4-tej kompanji. Naczelne stanowiska zajęli Kadeci: Marona, Kwiatkowski, Piasecki, Zaremba, i Heybowicz.

Usilnem dążeniem nowego zespołu będzie utrzymanie naszego czasopisma na odpowiednim poziomie, oraz troska o to, aby zadowolić liczne rzesze Czytelników.

Na tem miejscu jaknajserdeczniej żegnamy ustępujących Kolegów Pic de Replongéa i Waydę, oraz życzymy im na obranej drodze jaknajwiększych sukcesów.

Zwracamy się również z gorącym apelem do młodszych Kolegów, aby w dalszym ciągu, nie zrażając się ewentualnymi niepowodzeniami i doznaniem zawodami nadsyłali swe prace.

Odpowiedzi Redakcji.

Feliks Red... 5. — Artykułu „Oto mi chodzi“ nie zamieścimy. Nam chodzi o dobre prace.

A. B. 5. — Artykuł „Trzy Orły“ chcieliśmy zamieścić jako humoreskę p. t. „Majaczenie“. Jednak ze zdaniem „Komendant odwiedzał stolicę, bez której nikt nie mógłby się obejść, a w szczególności damy, pokojówki i służące...“ redaktor odpowiedzialny nie chciał się zgodzić i dlatego artykuł ten znalazł właściwe miejsce w koszu.

R. D. 5. — Jesteśmy tak dyskretni, że nie podamy do publicznej wiadomości powodu rozpaczy autora wiersza p. t. „Serce mi krwawi“.

Tur 5. — „Cień Ojczyzny“ jest zbyt ciemny. nie zamieścimy.

Czerl 5. — Artykuł dobry. Zatrzymujemy.

Autora artykułu p. t. „Język ormiański“ prosimy o podanie nazwiska. Pracę zatrzymujemy.

J. W. 4. — Jedynie motto Or-Ota jest dobre. Pozatem bardzo słabiutkie. Prosimy o dalsze prace.

Drobne ogłoszenia.

Uwaga!!!

Przepisy na wyrób serów litewskich można nabywać u Ciumka. Tudzież przechowalnia przed-

miotów wartościowych, zabezpieczona przed kradzieżami najnowszym systemem zapachowym.

Kwieciste listy dla zakochanych piszę sprawnie, pięknie i tanio.

Baca.

Chętnie przyjmę engagement na rolę Anglika. Kostjum w postaci rasowej fajki posiadam.

Piasek-Zbyszecki

Ogłaszam, że ludzie rozsiewający, wiadomości jakobym miał lat 30, nie zasługują na wiarę.

Mam dopiero 21 lat.

Kula-Podlotek.

Mój prywatny salon kosmetyczny zostanie w tych dniach otwarty dla szerszej publiczności.

Franc.

Kto chce nauczyć się salutować z wdziękiem i gracją, niech kieruje zgłoszenia pod:

Laureat pochwały d-cy bataljonu

Albin Tatta.

Rozrywki umysłowe.

Różne są **dziesięć-jedenaście** i różne narody
Lecz nigdzie niema między ludźmi zgody,
Choć każdy dąży **sześć** państwa **siedem-osiem-dziewięć**,
Mając na skórze nieraz liczne pręgi
Wspak szóste uderzenia najeźdźcy wściekłego.
Przez **dwa-trzy-cztery-pięte** można dojść **sześć** tego,
Że się bolączkę tę szybko usunie
Nim ostatecznie wieża zgody runie
Przez miłość bratnią, **pierwsze** tępienie kłamstwa
Dojdziemy wreszcie do **siedem-osiem-dziewięć-dziesięć-jedenaście**.

Z poniżej podanych sylab złożyć nazwiska lub pseudonimy poetów i pisarzy polskich w ten sposób, aby początkowe litery odpowiednio wypisanych nazwisk dały jeszcze jednego poetę.

ski-ro-ga-kow-dy-nał

ski-nicz-det-kow-rzy-sin

ska-wo-ot-i-ry-or

kdt. Ryszard Dergiman.

Kierownik literacki:

PROF. DR. WALERJAN KWIATKOWSKI

Redaktor naczelny:

Kdt. MARONA WILHELM

Redaktor odpowiedzialny:

Kdt. KWIATKOWSKI MARJUSZ

Dział artystyczny:

Kdt. HEYBOWICZ BOLESŁAW

Komitet redakcyjny:

Kdt. PIASECKI ZBIGNIEW

Kdt. ZAREMBA ROMUALD

Nakładem Korpusu Kadetów Nr. 1. Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie.

Tłoczono w Drukarni Urzędniczej, Lwów, Zielona 7. Tel. 91-07.

SZKOLNICA

Przybory Szkolne - Księgarnia
Materjały Biurowe - Żurnale - Czasopisma
Tygodniki Krajowe i Zagraniczne

Lwów, Zyblikiewicza I. 2.

Telefon nr. 91-07.

Wstąp, a przekonasz się, że w

SZKOLNICY zakupisz najtaniej!

KSIĘGARNIA

poleca podręczniki szkolne i naukowe,
książki powieściowe i dla młodzieży.

Atelier fotograficzne

„VENUS”

L w ó w

ul. Akademicka 24.

TELEFON 38-08.

Jest jedynym Atelier
nowoczesnej fotografii
w e L w o w i e.

Ceny dla P. T.
Oficerów i Kade-
tów specjalnie
z n i ż o n e.

GALICYJSKA

KASA OSZCZĘDNOŚCI

W E L W O W I E

UL. JAGIELLOŃSKA 1

Z A Ł O Ż O N A

W R. 1843

**PRZYJMUJE WKŁADKI
W ZŁOTYCH I DOLARACH**

ZŁOTOWE WKŁADKI
OPROCENTOWUJE
PO 6% DOLAROWE
PO 4% W STOSUNKU
R O C Z N Y M
KAPITALIZACJA PÓŁROCZNA

ZA WKŁADKI GWARANTUJE PAŃSTWO

KAPITAŁ rezerwowy
wynosi Zł 5,400.000

Związek Handlowo Wytwórczy Koła Młynarzy

„MOLITOR”

Ska Akc.

Lwów, ul. Boimów I. 3. — Telefon 148.

Kraków, św. Wawrzyńca 26. Tel. 131-18.

Poleca maszyny i urządzenia młyńskie.
Wylewa masę szmerglową Kasprzy, łuszcarki, kamienie.

W pierwszych dniach grudnia b. r.
wyjdzie z druku

KALENDARZ

Przyjaciół Lwowskiego Korpusu Kadetów

Najlepsza lektura domowa. — Niezbędny dla młodzieży.
Poza częścią informacyjną, bogata treść literacka.

Dla P. T. Oficerów i Kadetów cena Kalendarza 50 gr.

Zamówienia prosimy
nadsyłać pod adresem:

Księgarnia „SZKOLNICA”

Lwów, Zyblikiewicza I. 2.

DYWANY ŻYWIECKIE

o wzorach perskich
i modnych są gwa-
rancją jakości.

Oddział sprzedaży:
Lwów, pl. Marjacki 9.

Wytwórnia odznak i medali
Stanisława SOBCZYKA

Lwów, ul. Mochnackiego 1. 8.

Dostarcza hurtownie P. O. S. a 55 gr.

Odznaki strzeleckie a 30 gr. Odznaki

strzeleckie 1 kl. emaljowane a 1 zł.

Piekarnia mechaniczna

„SNOP“

we Lwowie, ul. Boczna Stryjskiej 1. 1.

Telefon nr. 43-66.

Wybudowana w r. 1927 według naj-
nowszych zasad techniki i higieny.
Poleca wyborowe pieczywo
po najniższych cenach.

2 razy dziennie świeże pieczywo.

Zakłady reprodukcyjne

„KLISZ“

SCHLÖSERA

L W Ó W

ul. Sykstuska 10.

Telef. 48-46, m. 79-81.

Wykonuje: klisze drukarskie,
kreskowe, siatkowe i wielo-
barwne, rysunki reklamowe.

Zakłady złotniczo-jubilersko-zegarmistrzowskie.

Wytwórnia Odznak, Żetonów i Medali

WŁADYSŁAW BUSZEK

zaprzyiężony znawca sądowy.

Lwów, ul. Akademicka 6. Tel. 18-48.

Wykonuje wszelkiego rodzaju odznaki szkolne,
wojskowe, dla Klubów sportowych, Tow. Świe-
wackich, Żetony, Plakiety, Medale, Gwoździe
do sztandarów, Groty.

P o c e n a c h n a j n i ż s z y c h .

JAN PUKAS

Pracownia fortepianów,
pianin i harmonium

Lwów, Kopernika 1. 16. Telefon 87-62.

Przyjmuje wszelkie naprawy
w zakres wchodzące tj. stro-
jenia, skórkowania, filcowanie
młotków, filcowanie mecha-
niki, oraz gruntowne remonty.

Fachowo dokładnie.

Pracownia Czapek

wojskowych, stud. i kadeckich.

D. WEIS

L W Ó W

ulica Czackiego liczba 8.

Rok założenia 1894.

FRANCISZEK KUBESSA

Skład i wypożyczalnia

fortepianów i pianin

L W Ó W

Rynek 1. 9, 1 p.

Telefon nr. 82-12.

24

893201

11 11 24